Miesięcznik Stowarzyszenia Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego
- Towarzystwo Przyjaciół Dynowa

ISSN-1234-6063

DYNOWINKA

NUMER 09/156 WRZESIEŃ 2008 CENA 4 zł (w tym 7% VAT)

W numerze:

✔ 40 lat minęło, jak jeden dzień... Koleżeński Zjazd Absolwentów 1964-1968
✔ Dynowskie szkoły na starcie...
✔ Bałkaniada 2008
✔ Szkoła na wesoło
✔ Mistrz - bakałarz - nauczyciel
✔ Dzieci Kwiaty
✔ Rozrywka i humor

Dynowskie przedszkolaki;-)

Powiedz, Jasiu, powiedz, Olu,
gdzie tak miło, gdzie tak miło, jak w przedszkolu.
Bo przedszkole uczy, bawi nas,
bo w przedszkolu miło płynie czas...

Pani patrzy na nas z boczku,
jak stawiamy, jak stawiamy domki z klocków.
Bo przedszkole uczy, bawi nas,
bo w przedszkolu miło płynie czas...

MISKI

PRZEDSZKOLE

BIEDRONKI

PUCHATKI

TYGRYSKI

ZAJĄCZKI

Drodzy Czytelnicy!

Nieco spóźniona, niepogodzona z odejściem lata, strasznie zabiegana i roztrzepana jak jesienne liście kłania się Państwu wrześniowa „Dynowinka”...

Z jej stron dowiecie się Państwo, jak „wystartowały” dynowskie szkoły i czym się różnią od szkół w innych krajach, a dzięki „Szkole na wesoło” będziecie mogli zobaczyć je w krzywym zwierciadle...

Wraz z dwójką młodych podróżników – Mateuszem i Pawłem – przemierzycie bałkańskie szlaki, a zaglądając do okolicznościowej wkładki – cofniecie się razem z uczestnikami Zjazdu Koleżeńskiego Absolwentów (rocznik 1964-68) o 40 lat...

Właśnie 40 lat temu – w maju 1968 roku, gdy kwitły kasztany – zdawali maturę, a teraz – jesienią 2008 roku, gdy kasztany spadają z drzew pod nogi (najpiękniejsze z nich umieściliśmy na naszej okładce;-) – powrócili, bo – jak napisali w zjazdowym zaproszeniu – *”...kochają swoją szkołę, Dynów – miasto swojej młodości, swoich nauczycieli, wszystko co wtedy był dla Nich takie piękne i niezwykłe...”*

Redaktorzy prowadzący –
Renata i Maciej Jurasińscy

CO SŁYCHAĆ W STOWARZYSZENIU?

Towarzystwo Przyjaciół Dynowa kontynuuje realizację przedsięwzięć w zakresie renowacji dynowskich kapliczek.

Aktualnie remontowana jest kapliczka „pod brzozą”. Jakkolwiek dzisiaj nie ma już tam brzozy, to utrwalona w tradycji nazwa nadal obowiązuje i jest przez mieszkańców używana. Jeśli pogoda pozwoli, w tym roku jej remont zostanie całkowicie zakończony.

Przy wyremontowanej kapliczce przy ul. Piłsudskiego zamontowano zewnętrzne jej oświetlenie.

Towarzystwo przygotowuje się do przeprowadzenia kolejnej kwesty w dniu 1.11.2008 r. na renowację pomników na starym cmentarzu.

Z prawdziwą pompą zapowiada się organizowany w dniach 4 – 5 października br. Zjazd koleżeński mojej klasy licealnej w 40 – rocznicę złożenia egzaminu dojrzałości. Blisko 40 osób potwierdziło swój przyjazd do Dynowa. Udział swój potwierdzili również nasi profesorowie.

Prezes Stowarzyszenia
Promocji i Rozwoju Regionu
Dynowskiego Towarzystwa
Przyjaciół Dynowa
dr Andrzej Stankiewicz

URZĄD MIEJSKI DYNÓW
BURMISTRZ INFORMUJE

Rozpoczęliśmy kolejny rok szkolny, w związku z tym chciałbym przedstawić informacje związane z remontami naszych obiektów oświatowych:

1. Remonty budynku Szkoły Podstawowej Nr 1 w Dynowie przy ul. Szkolnej.

1) Trwa remont instalacji elektrycznej wewnętrznej w budynku Szkoły Podstawowej Nr 1.

Wykonawca: „EURO-PEL" Bogdan Pelczar,
38 - 420 Korczyna,
ul. Spółdzielcza 6

Wartość robót wg umowy: 309 115,10 zł brutto

Zakres rzeczowy obejmuje: instalacje elektryczne oświetleniowe, gniazda wtykowych, instalacje nagłośnienia, instalacje elektryczne siłowe, montaż tablicy rozdzielczej budynku, głównej oraz tablic lokalnych, instalacje uziemienia i połączeń wyrównawczych, remont instalacji odgromowej, demontaż instalacji elektrycznej.

2) W budynku Zespołu Szkół prowadzone są również roboty malarskie sal lekcyjnych oraz korytarzy.

3) Do końca bieżącego roku planowane jest jeszcze przeprowadzenie remontu sali gimnastycznej obejmującego remont sufitu i podłogi oraz malowanie pomieszczeń sali. Szacunkowa wartość robót - około 300 000,- zł

Zadanie jest na etapie rozstrzygnięcia przetargu i wyboru wykonawcy robót.

Przeprowadzenie w/w prac remontowych w obiektach oświatowych nie byłoby możliwe bez pozyskania przez Burmistrza Miasta Dynowa dodatkowych środków pozabudżetowych. Ich łączna wartość to 600 000,00 zł.

2. Budynki Zespołu Szkół oraz Przedszkola Miejskiego wymagają jeszcze przeprowadzenia prac remontowych, których wartość szacunkowa to ok. 2,5 mln zł. W celu ich sfinansowania miasto przygotowuje się do złożenia wniosku o dofinansowanie projektu pn. „Modernizacja budynków Zespołu Szkół i Przedszkola Miejskiego w Dynowie „ z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2007 - 2013.

Remont Przedszkola szacowany jest na wartość ok. 1,5 mln zł i obejmuje: przebudowę dachu, remont pomieszczeń na I piętrze, remont instalacji co wraz z kotłownią gazową, wykonanie podjazdu dla osób niepełnosprawnych, parkingu i alejek, zagospodarowanie zieleni przy budynku, docieplenie i wykonanie elewacji budynku, remont ogrodzenia przedszkola oraz wyposażenie sal i szatni.

Zakres rzeczowy remontu Zespołu Szkół przy ul. Szkolnej w Dynowie dotyczy Szkoły Podstawowej Nr 1 i obejmuje: remont klatek schodowych, remont sanitariatów oraz przystosowanie ich dla osób niepełnosprawnych, remont podłóg w klasach, docieplenie budynku i wykonanie elewacji. Szacunkowy koszt wymienionych robót - ok. 1 mln zł.

Zakończenie prowadzonych w 2008r. remontów oraz pozyskanie środków na pozostałe niezbędne prace remontowe i ich realizacja to najważniejsze inwestycje oświatowe konieczne dla prawidłowego funkcjonowania naszych szkół. Liczę, że uda nam się je zrealizować.

Burmistrz Miasta Dynowa
Zygmunt Frańczak

Z OKAZJI DNIA EDUKACJI NARODOWEJ
wszystkim nauczycielom Dynowskich Szkół
życzymy
dużo satysfakcji i radości
z dobrze wykonywanej pracy.

Niech trudowi wkładanemu
w wychowanie młodego pokolenia na co dzień towarzyszą:
zaufanie, szacunek, uznanie uczniów, rodziców
i całego środowiska.

Przewodnicząca Rady Miasta
Józefa Ślemp

Burmistrz Miasta Dynowa
Zygmunt Frańczak

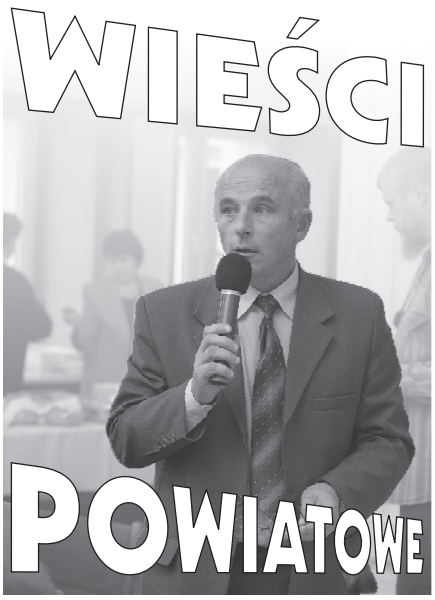

W dniu 03 września 2008 r. odbyła się w Hyżnem XVI sesja Rady Powiatu Rzeszowskiego.

Sesję poprzedziło uroczyste otwarcie Dziennego Ośrodka Rehabilitacji w Hyżnem, którego dokonali: Starosta Rzeszowski Józef Jodłowski, Wojewódzki Konsultant ds. Rehabilitacji prof. Andrzej Kwolek, z-ca dyrektora NFZ w Rzeszowie Katarzyna Kowalewska oraz dyrektor ZOZ Nr 2 w Rzeszowie dr Aleksander Panek.

Ośrodek realizuje kompleksową rehabilitację zabiegową oraz opiekę lekarską. Do ośrodka mogą kierować pacjentów lekarze specjaliści z poradni: rehabilitacyjnej, urazowo-ortopedycznej, neurologicznej, reumatologicznej jak również lekarz poz- w przypadku zaostrzeń schorzeń przewlekłych.

Programem usprawniania objęci mogą zostać pacjenci ze wskazań ortopedyczno-chirurgicznych, neurologicznych, reumatologicznych.

Grupa schorzeń podlegających rehabilitacji w Dziennym Ośrodku Rehabilitacji:

- porażenie i niedowład będący skutkiem uszkodzeń układu nerwowego o różnej etiologii,

- usprawnienia po długotrwałym unieruchomieniu i czynnościowym leczeniu urazów i rozległych korekcji,

- usprawnienia protezowanych kończyn po amputacji,

- zmiany zwyrodnieniowe stawów obwodowych o różnej etiologii, w tym po leczeniu operacyjnym,

- skoliozy wieku rozwojowego o różnej etiologii,

- zespoły bólowe kręgosłupa, w tym po leczeniu operacyjnym,

- choroby przeciążeniowe narządu ruchu, zespoły algodystroficzne,

- choroby tkanki chrzęstnej,

- choroby demielinizacyjne OUN,

- stan po udarze mózgu,

- stan po zabiegach neurologicznych w przypadku nowotworów złośliwych i łagodnych, tętniaki mózgu, stan po operacjach neurochirurgicznych.

Dzienny Ośrodek Rehabilitacji działa od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:00 do 18:00. Nr telefonu do rejestracji 017 229 50 79.

Następnie po krótkiej przerwie radni przystąpili do realizacji porządku obrad sesji gdzie na początku zapoznali się z informacjami:

- Dyrektora Powiatowego Ośrodka Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej
- Dyrektora Zarządu Dróg Powiatowych
- o wykonaniu budżetu Powiatu za I półrocze roku 2008
- Komisji Rewizyjnej o wykonaniu planu kontroli za I półrocze roku 2008.

W trakcie obrad sesji radni podjęli uchwały w sprawach:

- wyrażenia opinii o projekcie uchwały Sejmiku Województwa Podkarpackiego w sprawie likwidacji Oddziału Rehabilitacji w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. Fryderyka Chopina w Rzeszowie,

- wyrażenia opinii o projekcie uchwały Sejmiku Województwa Podkarpackiego w sprawie likwidacji Oddziału Neurologii w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. Fryderyka Chopina w Rzeszowie,

Niżej podpisany zabierając głos o tych projektach stwierdził, że jest przeciwny likwidacji Oddziału Neurologii jak i Rehabilitacji. Stwierdził również że spowoduje to ograniczenie dostępności do leczenia. Najgorsze co może się stać, to to, że pacjent np. z udarem mózgu będzie wożony od szpitala do szpitala. Tak może się dziać w okresie przejściowym zanim wzroście liczba łóżek neurologicznych w szpitalu MSWiA i na Lwowskiej. Przypomniał, że w Rzeszowie powinno być co najmniej 140 łóżek neurologicznych, a jest w chwili obecnej ok. 120. Przeciwna likwidacji neurologii jest wojewódzka konsultantka ds. neurologii oraz podobne stanowisko zajął Podkarpacki Oddział NFZ.

- wyrażenia zgody na dokonanie darowizny na rzecz Gminy Tyczyn niezabudowanych działek nr 1573/4, nr 1573/6, nr 1573/8, nr 2878/1 położonych w Budziwoju, stanowiących własność Powiatu Rzeszowskiego,

- zatwierdzenia zmiany planu Powiatowego Funduszu Gospodarki Zasobem Geodezyjnym i Kartograficznym na 2008 rok,

- zaciągania zobowiązania na zimowe utrzymanie dróg powiatowych,

- zmian w budżecie Powiatu na rok 2008,

- ustalenia wynagrodzenia dla Starosty Rzeszowskiego,

Zabierając głos niżej podpisany stwierdził, że jest przeciwny przyznaniu tak wysokiej podwyżki i będzie głosował przeciw z uwagi na fakt, że między innymi reprezentuje w Radzie Powiatu okręg w którym mieszkańcy żyją bardzo skromnie i ubogo. Rolnicy Dynowszczyzny nie mają takich dochodów miesięcznie ile wynosi megapodwyżka uposażenia Starosty– 2.037 zł. Żeby rodzina rolnicza mogła uzyskać dochody miesięczne porównywalne z proponowanymi poborami Starosty – 11.975 zł to musiałaby sprzedawać co miesiąc np. 21 ton pszenicy, 86 owiec lub baranów, 35 tuczników, 17 ton ziemniaków, 15 tys. litrów mleka lub 34.214 jaj. Proponowane podwyższenie uposażenia Starosty o kwotę ponad 2000 zł jest sporym nieporozumieniem i przesadą.

- udzielania pomocy Powiatowi Strzelce Opolskie.

W końcowej części obrad Radni zapoznali się ze sprawozdaniem Starosty z działalności Zarządu w okresie od ostatniej sesji i wykonania uchwał Rady Powiatu. Wolne wnioski i sprawy różne wyczerpały porządek obrad.

Radny Powiatu
Rzeszowskiego
Aleksander Stochmal

Z notatek radnego miasta DYNOWA

Jest szansa na rozwiązanie problemu stukających pokryw na ulicy Mickiewicza.

Wielokrotnie mieszkańcy ulicy Mickiewicza i także Piłsudskiego, zgłaszali do Rady Miasta i Pana Burmistrza problem związany z hałaśliwymi pokrywami studzienek kanalizacyjnych. Były wykonane w tym zakresie już pewne prace ale problem nadal pozostał.

Ciężkie pokrywy żeliwne współpracują z pierścieniem, który jest osadzony w betonowej pokrywie. Jeśli montaż tych elementów z betonowymi kręgami studzienki kanalizacyjnej jest poprawny, to pokrywa nie ma możliwości poruszać się względem pierścienia. Ponieważ problem ten pojawił się po pewnym czasie, jak została oddana kanalizacja do użytku, błąd prawdopodobnie tkwi w montażu lub zastosowaniu niewłaściwych pokryw.

Na ostatniej sesji, na wniosek postawiony przeze mnie, Rada Miasta zobowiązała Pana Burmistrza do podjęcia niezbędnych działań celem wyeliminowania zagrożeń bezpieczeństwa ludzi i hałasu pochodzącego od poruszających się pokryw włazów studzienek kanalizacyjnych na ul. Mickiewicza.

Na 13 obecnych 12 radnych było za wnioskiem a 1 głos wstrzymujący się.

Będziemy obserwować działania Pana Burmistrza w tym zakresie zdając sobie sprawę z tego, że wiążą się one z określonymi kosztami. Bezpieczeństwo mieszkańców i eliminacja uciążliwości życia muszą mieć jednak priorytet w takich sytuacjach.

Przy okazji przypomnę, aby wiedzieć kto jest do czego powołany w samorządzie (przepraszam Tych, którzy o tym wiedzą). Otóż władza samorządowa w gminie (np. w małych miasteczkach) składa się z organu **uchwałodawczego** i **wykonawczego**. **Organem uchwałodawczym jest Rada Miasta** w skład wchodzi 15 radnych a **organem wykonawczym jest Burmistrz** (w miastach jak Dynów) lub **Wójt** (w gminach wiejskich).

Tak więc wiedząc kto jest do czego powołany, współpracując z Panem Burmistrzem będziemy razem z mieszkańcami niecierpliwie czekać na szczęśliwy koniec sprawy.

Włazy kanałowe i wpusty ściekowe wykonane z żeliwa sferoidalnego w zakładach MUFLE S.p.A. są certyfikowane w zgodności z normą UNI EN 124 w zakresie „Włazów kanałowych oraz rusztów". Taki atest jest dalszą gwarancją dla klientów, że wyroby są wykonane w „jakościowych" procesach produkcyjnych w zgodności z w/w normą. Tym samym zagwarantowane są także okresowe kontrole jakości przewidziane przez UNI EN 124. W praktyce MUFLE S.p.A wykonuje stale próby wytrzymałości, analizy metalograficzne oraz testy rozciągające swoich produktów w laboratorium wewnętrznym oraz w uprawnionych laboratoriach zewnętrznych.

/informacja ze strony internetowej www.elmasz.com.pl/

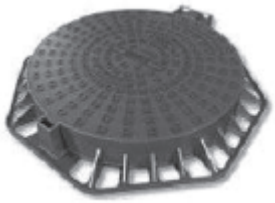

P.S. Kolejny temat to radar w Dynowie i dodatkowe oświetlenie przy ul.Ks. J.Ożoga.

Z poważaniem
Radny Stanisław Tymowicz

DZIECI KWIATY

Są najbardziej popularną subkulturą na świecie, dlatego postanowiłyśmy poznać ich ruch od podstaw. Doskonałą okazją stała się lekcja Wiedzy o Społeczeństwie, na której przez 45 min. poczułyśmy się jak oni. To zdarzenie stało się naszą inspiracją do napisania tego artykułu, gdyż ich kultura była warta uwagi a poglądy godne naśladowania, dlatego w skrócie przedstawiamy ich działalność dawniej i dziś.

1. Historia

Za „rodziców" ruchu hipisowskiego możemy uznać subkulturę Beatników, istniejącą w latach 40-50 w USA, oraz „proroków" m.in.: psychologa Timothy'ego Leary'ego (chyba najbardziej kojarzonego z tym ruchem ze względu na swoje badania nad LSD), Richarda Alperta, mistrza Zen – Alana Wattsa, oraz poetę wywodzącego się z beatników – Allana Gainsberga (twórcę dzieła „Howl", po polsku „Skowyt", oraz „LSD"). Hipisi byli jednym z wielu ruchów młodzieżowych, który zaczął buntować się przeciwko systemowi politycznemu i nienawiści. Powstali, gdy toczyła się wojna w Wietnamie (1965 – 1973), głosząc pokój i miłość. Za datę pojawienia się ruchu hipisowskiego przyjmujemy 14 stycznia 1967 roku. Wtedy to w Golden Gate Park w San Francisco odbył się „The Nord's first human be-in" (zwany po prostu Be-In), czyli „Pierwsze światowe połączenie człowieka". Na festiwalu tym pierwszy raz pojawiły się znane później całemu światu hasła. Tego dnia do zebranych ludzi przemawiali kapłani hipisowscy. Ludzie bawili się, tańczyli, jedli i kochali się. W tłumie krążył Święty Mikołaj rozdający tabletki LSD.

2. Ideologia

Jedną z głównych idei hipisów był i wciąż pozostaje szeroko rozumiany rozwój świadomości, pojmowany m.in. jako uwolnienie jednostki od nakazów w kierunku wolności. Hipisi głosili wolność, miłość, otwartość na drugiego człowieka, otwartość na siebie – bycie sobą. Nie chcieli podejmować „grania" ról społecznych, nie przestrzegali „świętych norm". Podważali i odrzucali ich znaczenie. Wiązała się z tym m.in. postawa pacyfistyczna, niechęć do poboru wojskowego. Również wolność seksualna była wyzwoleniem od sztucznie narzuconych pruderyjnych norm moralnych. Hipisi widzieli wartość każdej istoty ludzkiej - każdej osobowości. Krytykowali rywalizację, która skłania do patrzenia na innych jak na swoich potencjalnych przeciwników. „Ludzie są braćmi, świat jest dostatecznie duży dla wszystkich". Nie uznawali hierarchii, stąd w ruchu trudno dopatrzeć się struktur organizacyjnych. Nie było przywódców w tradycyjnym tego słowa znaczeniu ani żadnych podwładnych. Stosunki były oparte na przyjaźni i akceptacji. Łączyły ich różnorodne kierunki rozwoju świadomości, tolerancja religijna i wyznaniowa, przekonanie o nadejściu epoki drugiego renesansu - ery miłości, ery Wodnika. Ważnym dla hipisów stał się tekst , którego przesłanie starają się realizować, o nazwie „Desiderata". Jest to piętnaście wskazań, którymi kieruje się człowiek zmierzając do pokoju i szczęścia. Podkreśla się w nich zna-

czenie - życia w ciszy, wewnętrznej zgodzie, radości, unikanie hałasu, ludzi głośnych i napastliwych, wyzbycie się oschłości i cynizmu. Zaleca wewnętrzne doskonalenie, łagodność wobec siebie i innych. Wielu hipisów przyjęło „Desideratę" jako swoje życiowe credo, zawierające ideały miłości, wolności i pokoju.

3. Jak powstała nazwa?

Określenie hipis pochodzi od ang. zwrotu „to be hip", co znaczy: być na bieżąco, żyć chwilą obecną. Była to naczelna zasada hipisów. Od tego zwrotu powstało słowo „hippie" (polskie hippis), które dla wielu ludzi oznaczało to samo, co brudas, nierób, menel. Co oczywiście nie jest prawdą. Hipisami określano zazwyczaj niedostosowaną społecznie młodzież wiodącą swobodny tryb życia, kierujący się własnymi zasadami. Znani są oni również jako „flower power", „flower's children".

4. Strój

Strój stanowił zewnętrzną formę zamanifestowania odrębności. Odgrywał także swoistą rolę funkcjonalną. Prosty, niedrogi, zmysłowy, kolorami wskazywał na pokrewieństwo z naturą. Podkreślał inność, osobowość, symbolizował bycie sobą w każdej sytuacji, nie ukazywał różnic bogactwa czy statusu. Wyrażał wspólnotę pewnych podstaw i wartości, w pewnym sensie znak przynależności. Przykładowo: dziewczęta, kobiety nosiły bajecznie kolorowe bluzki, suknie, spódnice; „męska cześć " ruchu koszule, łatane jeansy lub spodnie dzwony itd. itp. Często samemu szyto i projektowano. Czasem wyglądu dopełniały ozdoby - koraliki, wisiorki, apaszki i opaski. Po prostu, każdy nosił to, w czym czuł się dobrze. I tak pozostało do dziś.

5. Muzyka

Jednym z najważniejszych, a przede wszystkim najbardziej nośnym środkiem przekazu i rozpowszechniania ideologii kontrkultury i ruchu hipisowskiego była muzyka rockowa. Powstała z bluesa, rock and rolla, muzyki ludowej. Wyszła na ulicę, przestała być eklektyczna jak inne gatunki muzyki. W tamtym okresie czasu, po raz pierwszy zastosowano instrumenty i wzmacniacze elektryczne, docierając do większej liczby odbiorców, poprzez masową produkcję tanich płyt, lokalne niezależne stacje radiowe, darmowe lub tanie koncerty. Kontakt między słuchaczami, a muzykami polegał na swoistym współtworzeniu – byciu wspólnotą, nie była to relacja typu nadawca - odbiorca, wymiana była obopólna. Zespoły przybierały własny styl w myśl hasła: „Jesteśmy muzyką, którą gramy, muzyka jest naszą filozofią, religią, mową, bronią i polityką". Muzyczne zloty stanowiły afirmację spontanicznego stylu życia. Najsłynniejszym z nich stał się festiwal Woodstock w 1969 roku. Do małej farmy niedaleko Nowego Jorku przybyło ponad pół miliona miłośników nowej muzyki. Warto zaznaczyć, że podczas całego festiwalu nie zanotowano ani jednego przypadku kradzieży, rozboju czy gwałtu. Woodstock stał się legendą.

6.Pacyfka

Pacyfka jest symbolem pokoju. Przyjmuje się, że znak ten powstał ok. 50 lat temu, gdzie po raz pierwszy został użyty podczas wojny w Wietnamie. Istnieją dwie wersje powstania pacyfki:

■ Pierwsza mówi, że pacyfka została zaprojektowana dla Camping for Nuclear Disarmament – CND (Kampanii na Rzecz Rozbrojenia Nuklearnego). Była to kampania świata wolnego od bomb nuklearnych. Organizacja ta poszukiwała znaku, który byłby łatwo rozpoznawalny i zarazem symbolizowałby sens rozbrojenia bomb nuklearnych i, aby najlepiej zawierał w sobie litery CND. Przyznamy, że na początku miałyśmy problem z ujrzeniem tych trzech liter (zwłaszcza litery N). Jednak, jeśli ktoś się dokładnie przyjrzy pacyfce, znajdzie w nie te litery.

■ Druga wersja mówi, że po wybuchu bomby atomowej w Hiroszimie wśród konających na białaczkę była mała dziewczynka, która bardzo mocno chciała żyć. Wszyscy walczyli o jej życie, ale niestety nie było żadnej nadziei na odzyskanie zdrowia. Gdy już wykorzystano wszystkie metody medyczne ratowania jej, jeden z lekarzy przypomniał sobie o japońskiej legendzie, która głosi, że „Ktokolwiek wytnie z papieru 100 znaków przedstawiających lecącego żurawia na tle słońca nie umrze, jakkolwiek mocno ta osoba byłaby chora", i opowiedział ją małej. Dziewczynka wycięła 98 takich znaków, lecz z 99 zmarła. Po tym wydarzeniu znak ten został przyjęty przez pacyfistów oraz hipisów jako symbol walki o pokój, miłość, zdrowie za wszelką cenę. Nawet za cenę śmierci.

7. Hipisi w Polsce

W Polsce pierwsi hipisi pojawili się już ok roku 1966, jako ruch zaistnieli w 1967 roku. Duży wpływ miała zachodnia muzyka rockowa, która była głównym nośnikiem idei. Trafiała ona do odbiorców m.in. dzięki tłumaczeniom tekstów. Poezja rockowa mówiła o problemach, zdolna była dać głęboką krytykę społeczeństwa, a jednocześnie wyrazić tęsknotę i aspirację młodego pokolenia. Nowa muzyka stała się środkiem wyrażającym przeżycia i uczucia kontrkultury, przenosząc idee hipisowskie na grunt Polski. Jednym z pierwszych „orędowników" i tym, który ich zebrał niejako we wspólnotę był student Józef Pyrz. W 1967 ruch zaczął się tworzyć jako wspólnota. W większych miastach Polski, powstały kilkuosobowe grupy, w sposób całkowicie nieformalny. Dyskutowano, słuchano muzyki, organizowano wszelkiego rodzaju happeningi, działalność para-artystyczną. Z końcem 1967 roku w Warszawie było już ok. 30 hipisów, rekrutujących się głównie ze środowisk inteligenckich. W tym samym roku byli już widoczni w innych miastach : Kielcach, Krakowie, Radomiu, Wrocławiu, Zielonej Górze, Częstochowie. Na przełomie lat 1969/70 w Polsce ich liczebność oceniano na około 1,5 tys. osób, skupiających się głównie w miastach. Chęć spotkania, dzielenia się wiedzą na temat ruchu, inspiracji i zainteresowań, potrzeba bycia wśród ludzi podobnie myślących, powodowały, że zaczęto organizować zloty. Liczebność ruchu wzrastała. W Polsce nie było tak licznych komun, charakterystycznych dla hipisów amerykańskich. Wynikało to z odmiennej sytuacji, a przede wszystkim z braku tradycji i doświadczeń w tym kierunku. Nieliczne komuny czy tzw. hipchaty, były systematycznie niszczone przez milicję, lub upadały same z wielu różnych powodów. Polskich hipisów charakteryzowała różnorodność, a jednocześnie duży stopień solidarności oparty na akceptacji.. W latach 70-tych ruch powoli zaczął się zmieniać. Niewątpliwie przyczyniły się do tego także narkotyki. Mimo to niesłusznie utożsamiano narkomanię z całym ruchem. Istniała spora grupa hipisów, nie sięgających po narkotyki. Z drugiej strony, istniało w Polsce odrębne środowisko narkomanów, którzy z hipisami nie mieli nic wspólnego. Lata 70-te były „czasem przełomu", nie załamywania się czy upadku. Okres ten zakończył się mniej więcej w połowie lat 80-tych.

8. Hasła

Carpie Diem, *Make love not war, All people are one*, *Peace & Love & Freedom, Non-violence, Wszyscy ludzie są braćmi, a świat jest na tyle duży, że starczy na nim miejsca dla każdego.*

Ewa Radosz, Anna Gierlach – klasa III a LO w Dynowie

Chasydzi chcą budować centrum

Związany rodzinnie z Dynowem rabin Pinchas chce, aby w naszym mieście powstało centrum pielgrzymkowe chasydów z całego świata.

W niedzielę 31 sierpnia do Dynowa zjechała blisko stuosobowa grupa chasydów pochodząca z różnych zakątków świata. Specjalnie dla nich zamówiony został potężny namiot mogący wszystkich pomieścić. Tegoroczne uroczystości były szczególne, bowiem właśnie w tym roku przypada rocznica śmierci wielkiego cadyka Cwi Elimelecha Szapiro z Dynowa, zwanego również Bnei Isachar, od wielkiego dzieła jakie napisał. W uroczystościach udział wziął rabin Dawid przywódca chasydzkiej grupy Tol-

Tak w przyszłości ma wyglądać dom pielgrzyma, jaki chcą wybudować chasydzi.

dot Aharon. Głównym pomysłodawcą i inspiratorem przedsięwzięcia zorganizowania w Dynowie uroczystości i wybudowania domu pielgrzyma dla chasydów jest rabin Pinchas. Pomaga mu w tym również Fundacja Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego. Nie bez znaczenia podczas niedzielnych uroczystości była pomoc władz miejskich, które udostępniły chasydom teren i pomogły w zorganizowaniu imprezy, jak też osób prywatnych. Podczas ich trwania burmistrz Dynowa Zygmunt Frańczak otrzymał pamiątkową statuetkę. Aby zrealizować swoje cele chasydzi nabyli już odpowiednią działkę, która usytuowana jest poniżej dynowskiego cmentarza żydowskiego, na której również w niedziele odbyło się wmurowanie kamienia węgielnego pod przyszłe centrum. Rabin Pinchas chciałby, aby Dynów stał się centrum pielgrzymkowym takim chociażby jak Leżajsk czy Lelów. Wykonane są już również plany mającego powstać budynku.

Chasydzi przebywający w Dynowie.

Tekst i zdjęcia Grzegorz Szajnik

Podziękowanie dla burmistrza składa przywódca grupy chasydów rabin Dawid.

Burmistrz Dynowa Zygmunt Frańczak spożywający koszerny poczęstunek w towarzystwie rabina Pinchasa.

NAUKA HISTORII PRZEZ SPORT

W niedzielę 14.09.2008 r. w Kielnarowej odbył się turniej piłkarski z okazji podpisania porozumień sierpniowych.

Już po raz trzeci odbyła się Impreza Edukacyjno – Sportowa, której celem było uczczenie kolejnej rocznicy podpisania porozumień sierpniowych. Impreza odbywała się na hali sportowej WSIZ w Kielnarowej. Udział w turnieju wzięło cztery zespoły trampkarzy starszych: Strug Tyczyn, Herman Hermanowa, Dynovia Dynów, Junak Słocina – Rzeszów. Niestety mimo wcześniejszego zgłoszenia w imprezie nie wzięły udziału drużyny JKS-u Jarosław i Błażowianki Błażowa. Organizatorem turnieju był Miejski Klub Sportowy Strug Tyczyn oraz Podkarpackie Stowarzyszenie Turystyczno – Sportowe NSZZ Solidarność w Rzeszowie. Drużyny sportowe rywalizowały między sobą systemem każdy z każdym. Po zakończeniu meczów okazało się, iż w turnieju rewelacyjnie spisywali się trampkarze Dynovii, którzy pokonali wszystkich swoich przeciwników, zajmując tym samym pierwsze miejsce. Na drugim uplasował się zespół Hermana Hermanowa, trzecie zajęli trampkarze ze Słociny, a na czwartym uplasowali się zawodnicy Strugu Tyczyn. Drużyna Dynovii otrzymała pucha za I miejsce dla najlepszej drużyny, a zawodnik tego klubu Grzegorz Sokolik został Królem Strzelców w turnieju, za co odebrał indywidualną nagrodę. Nagrody również odebrali opiekunowie i trenerzy poszczególnych zespołów.

Zwycięzcy turnieju MKS Dynovia Dynów.

Tekst i zdjęcie Grzegorz Szajnik

WAKACYJNY CZAS REMONTÓW

Wakacje to najdogodniejszy czas do remontu w szkołach. W Dynowie od prac remontowych aż huczy, a pył unosi się po całym budynku zespołu szkół.

Dwie główne pozycje remontowe to wymiana instalacji elektrycznej w budynku szkoły podstawowej, która jest w trakcie, oraz remont sali gimnastycznej. Będzie nowe oświetlenie, wentylacja, będzie nowy podwieszany sufit, specjalny do hal sportowych – to na pewno będzie robione - mówi dyrektor Zespołu Szkół Tadeusz Święs, środki finansowe zostały pozyskane przez burmistrza miasta. Koszt wymiany instalacji to ponad trzysta tysięcy złotych, a podwieszanego sufitu ponad dziewięćdziesiąt tysięcy. Ponadto jeżeli uda się pozyskać dodatkowe środki pozabudżetowe wymianie ulegnie również ślepa podłoga i parkiet na sali gimnastycznej – a to kolejne sto osiemdziesiąt tysięcy - dodaje dyrektor. Jak mówi - budynek szkoły podstawowej to taka studnia bez dna, w przyszłym roku będzie musiała być zrobiona wymiana stolarki drzwiowej, remont kapitalny sanitariatów, część kanalizacji, malowanie szkoły i elewacja – ale na to trzeba około pół miliona, aby doprowadzić budynek to takiego stanu jak pozostałe. Odnowiono kilka klasopracowni w innej części szkoły, wykonano nową instalację elektryczną pod nowo otrzymaną klasopracownię komputerową. Szkoła ponadto otrzymała 152 tysiące złotych na zajęcia pozalekcyjne, mające wyrównać szanse edukacyjne uczniów. Zarówno dla zdolnych jak i dla tych słabszych, mających problemy z nauką. Odbywać się będą zajęcia pozalekcyjne z gimnastyki korekcyjnej, logopedyczne, psychologiczno – pedagogiczne. Jak dodaje dyrektor – oby tylko uczniowie zechcieli z nich korzystać.

Dyrektor Zespołu Szkół w Dynowie Tadeusz Święs – oprócz środków finansowych na remonty udało się pozyskać ponad sto pięćdziesiąt tysięcy złotych na zajęcia pozalekcyjne.

Tekst i zdjęcie Grzegorz Szajnik

Zadbać o historię

Trwają ostatnie przygotowania przy mogile nieznanego żołnierza w Dylągowej.

Na dylągowskim cmentarzu pochowany został nieznany żołnierz Wojska Polskiego, a dokładnie pochodzący z 24 Karpackiej Dywizji Piechoty, która 10 września 1939 roku w tym rejonie toczyła zaciętą walkę z niemieckim najeźdźcą. Z kroniki parafii napisanej przez księdza Franciszka Paściaka możemy się dowiedzieć – *iż dnia 10 września 1939 roku przed południem zaczęły zjeżdżać na podwórze plebani samochody różnego rodzaju i gatunku – osobowe i jeden ciężarowy z benzyną i oliwą. Oficerów około 50. Wśród nich Rydz Śmigły. Za oficerami wojsko bez przerwy drogą przez wieś na górę i na las. Drugi pas działem, a trzeci przez Gdyczynę przez San i na Huty, Jawornik* .Według wspomnień najstarszych mieszkańców, jak też zapisów w kronice , na cmentarzu pochowano dwóch żołnierzy walczących na Dynowszczyźnie. Niestety nie wiadomo gdzie jeden z nich został pochowany, do dnia dzisiejszego zachowała się tylko jedna mogiła, która przez ostatnie lata była bardzo zniszczona. Pamięć o poległym postanowił przywrócić radny gminy Dynów Bogusław Martowicz – *zwróciłem się do wójta gminy Dynów Adama Chrobaka o zainteresowanie się pamięcią o naszej historii* – relacjonuje radny – *odpowiedź władz gminy była bardzo szybka złożono odpowiednie dokumenty w urzędzie wojewódzkim na wykonanie nagrobka dla poległego żołnierza*. Mogiła nieznanego żołnierza został sfinansowana ze środków Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Gminy w Dynowie. To nie koniec upamiętniania wojennej historii wsi. Jak podaje radny Martowicz niebawem powstanie pomnik upamiętniający pacyfikację Dylągowej przez żołnierzy niemieckich i policję ukraińską, jaka miała miejsce w dniach 25 i 26 kwietnia 1944 roku, kiedy to cudem udało się uniknąć mordu mieszkańców wioski i zniszczenia wsi. Wielkie zasługi w ocaleni mieszkańcy zawdzięczają majorowi policji granatowej w Krośnie Kazimierzowi Mięsowiczowi, który był członkiem AK. Sprawę już skierowano do Rady Ochrony Walk Pamięci i Męczeństwa w Warszawie.

Odnowiona mogiła nieznanego żołnierza w Dylągowej.

Radny Bogusław Martowicz – chcemy zadbać o nasza historię i przekazać ją młodym mieszkańcom wsi którzy niewiele wiedza co działo się tu podczas drugiej wojny światowej.

Tekst i zdjęcia Grzegorz Szajnik

BAŁKANIADA 2008 CZĘŚĆ I

„Ale stary, to jest Kosowo"

Skontrolujemy stan adriatyckich plaż, wypijemy kawę w siedzibie OBWE w Skopje, liźniemy odrobinę bałkańskiego tygla kulturowego, porównamy tamtejsze wina i piwa oraz przyjrzymy się, jak z bliska wygląda kosowska niepodległość. BAŁKANY 2008.

Kto: **Mateusz Ryba** (Koło Integracji Europejskiej „KItE") i **Paweł Sobik** (Koło Wschodnioeuropejskich Stosunków Międzynarodowych „KWSM"), studenci III roku stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Wrocławskim

Mateusz (w tle Dubrownik).

Paweł (w tle Dubrownik).

Gdzie: Bałkany: Budapeszt – Subotica – Nowy Sad – Belgrad – Skopje – Prisztina – Kosowska Mitrowica – Peć/Peje – Budwa – Kotor – Dubrownik – Mostar – Sarajewo – Sławoński Szamac – Szekszard – Budapeszt – Kraków.

POL – CZE – SVK – HUN – SRB – MKD – KOS – MNE – HRV – BIH – HRV – BIH – HRV – HUN – SVK – POL (10 państw; 15 przekroczeń granicy)

Kiedy: 31 lipca – 14 sierpnia 2008r. (15 dni)

Za ile: ok. 700 złotych

Czwartek, 31 lipca 2008r.
Rybnik – Budapeszt w 8 godzin

Naszym pierwszym celem jest Budapeszt. Wcześnie rano podjeżdżamy autobusem do Żor (1,20zł), skąd chcemy dorwać stopa w kierunku Cieszyna i Rep.Czeskiej. Początki bywają niemrawe, ale po ok. 20 minutach na stacji benzynowej zjawia się auto na wrocławskich numerach. To nasza szansa. Krótkie negocjacje kończą się sukcesem i możemy jechać 120km do słowackiej Żyliny z menadżerem rynku kolejowego udającym się na Słowację by dobić targu na lokomotywach. Dowiadujemy się trochę o sytuacji gejów w Belgii (kuzyn naszego szofera jest liderem belgijskiego ruchu LGTB). Dwie granice przekraczamy w iście schengenskim stylu i po dwóch godzinach meldujemy się pod Tesco w centrum Żyliny. W rzeczonym Tesco zaopatrujemy się w mapę Słowacji i decydujemy się kontynuować stopa w kierunku na Rużomberk (Ru•omberok; alternatywna trasa autostradą przez Bratysławę i Györ tylko wydłużyłaby dystans do pokonania). Nową miejscówkę znajdujemy tuż za skrzyżowaniem. Z plecaka wyciągamy istotny element wyposażenia – narodową flagę, na którą już po kilku chwilach zatrzymuje się przedstawiciel handlowy firmy meblarskiej z Wejherowa, który jedzie do Preszowa, więc możemy się z nim zabrać do nam potrzebnego Rużomberoka (80km). Styl jazdy iście hip-hopowy, drogę pokonujemy w trochę ponad godzinę. Oby tak dalej. W Rużomberku krzyżuje się droga z Rep.Czeskiej na wschodnią Słowację z drogą Kraków–Budapeszt, to nasza duża szansa. Tuż przy skrzyżowaniu owych tras zaczynamy stopowanie w kierunku na Budapeszt (doskonała miejscówka; samo centrum miasta). Trwało to może 3-4 minuty, nim zatrzymało się auto na holenderskich blachach, a w nim dwaj kolesie, mówiący, że jadą do samego Budapesztu i możemy wskakiwać. No to mamy dziś dużego farta. Kolesie nigdy jeszcze nie byli na Węgrzech i chcą nadrobić owe braki. 225km jazdy, trianonska granica na rzece Ipel i jesteśmy u Bratanków. W centrum Budapesztu (most Arpada) meldujemy się o 15.45. Wynik lepszy od najśmielszych przypuszczeń.

Dzięki stronie hospitalityclub.org nocujemy dziś u Anny, metrem (niebieska linia; 270 huf) podjeżdżamy na stację plac Kalwina (Kálvin tér) w sercu wielkomiejskiej zabudowy Pesztu. Telefon naszej pani gospodarz milczy, więc korzystamy z promocji happy hour w jednej z knajp; dlaczego tylko nie ma nic węgierskiego? (więc pijemy „brytyjskiego" (?!) Huntera, nie polecamy;). Ok. 18-19 odzywa się już Anna, okazuje, że ucięła sobie popołudniową drzemkę. Wita nas w patio kamienicy, z lekka skacowana, musiało się poprzedniego wieczora nieźle dziać. Anna to dusza artystyczna, więc z smakiem artysty urządzone jest jej M. By lepiej się poznać, uderzamy do sklepu obok po butelkę węgierskiego wina (nie pamiętam nazwy, ale nic specjalnego). Jako że jesteśmy prędzej niż planowaliśmy, mamy czas na spacer miastem. Niedaleko naszej miejscówki zaczyna się słynna (przez to droga) Váci utca. Budapeszt jak zwykle zawalony turystami, obok angielskiego słychać włoski i… polski (w niedzielę na Hungaroringu startuje Kubica). Mostem Wolności (Szabadság hid) przechodzimy na Budę – wspinamy się na Cytadelę. Widok z góry – ładny, ale nie poraża; widoki jak z powrotem znaleźć się na dole – zamazane. Błądzimy alejkami prowadzącymi w dół i rzeczywiście znajdujemy się na dole, tyle tylko, że… z drugiej strony wzgórza. Chwilę trwa rekalkulacja mapy (dobra rada: nie iść schodami ulicą Citadela) i docieramy pod nabrzeże Dunaju. Jakoś już nie mamy ochoty szturmować Zamku Królewskiego. Wystarczy, że przejdziemy się precyzyjnie oświetlonym Mostem Łańcuchowym (Széchenyi lánchíd), potem jeszcze spacer pośród kamienic Pesztu i meldujemy się u Anny. Tej, rzecz jasna, już nie ma – imprezuje, nam to jakoś dziś nie w smak, trzeba jechać dalej. Dzień bardzo udany.

Piątek, 1 sierpnia 2008r.
Tak się bawi, tak się bawi Nowy Sad.

Gdy wstajemy, Anna z koleżankami już wróciła. Śpią jak zabite. Cichutko przygotowujemy śniadanko (co trzeba kupiliśmy w supermarkecie CBA; www.cba.hu) i dziękując za gościnę (to na karteczce, bo budzić nie mieliśmy serca) opuszczamy gościnną kwaterę. Naszym celem na dziś jest Serbia (ok. 200km z Budapesztu do granicy): bądź graniczna Subotica, bądź sam Nowy Sad. Konsultując się z GPSem w taksówce, decydujemy się szukać swego szczęścia na jednej z stacji benzynowych na południu miasta. Metrem (znów 270 huf) dojeżdżamy do stacji Népliget, niedaleko której znajduje się droga (autostrada) w interesującym nas kierunku (Népliget to też międzynarodowy dworzec autobusowy). Na horyzoncie i droga i stacja benzynowa, tyle tylko, że w planach budowy dróg zapomniano o chodniku i musimy się przedzierać chaszczami idąc drogą równoległą do autostrady. Jak było rzeczone, chcemy się dostać wpierw do Suboticy (tam 200km), a najlepsza droga (ta, przy

której stoimy) dociera tam, wpierw mijając Szeged. Stacja na której stopujemy nie cieszy się wielkim powodzeniem, co gorsza, jest już wewnątrz ringu miasta, więc ruch odpowiednio mniejszy. Wydostać się z tej miejscówki pomógł nam Węgier jadący w okolice miasta Kecskemét (to po drodze). No to jedziemy. Gdy oświadczyliśmy, że jesteśmy z Polski, nasz szofer skontrował: „Pracowałem w Bydgoszczy" i wyprawiał o swej polskiej kochance. Dojeżdżamy do tego Kecskemét, tam driver każe nam poczekać przed urzędem miejskim, nim pozałatwia parę spraw i mówi, że może podrzucić nas dalej. Ok., czekamy. Obok tablica, informująca, że to tutaj produkuje się najlepsza palinkę w całej republice. Starcie z miejscową biurokracją nie trwało długo, po chwili pod urząd podjeżdża taksówka i gość mówi, że mamy wchodzić. Podjeżdżamy pod firmę kolesia (branża budowlana) i przesiadamy się raz jeszcze, tym razem jedziemy w stronę Suboticy droga podrzędną względem autostrady, bo tam prowadzą naszego szofera interesy. Wysiadamy może 40km przed Suboticą. Czas jest dobry. Ledwo zabraliśmy się do szykowania miejscówki do stopowania, sam od siebie zatrzymał się kolejny Węgier i pyta, gdzie potrzebujemy się dostać. Mówimy, że do granicy, na co on, że jedzie po drodze, więc mamy wsiadać. Swą misję chciał wykonać co najrychlej, więc przejechanie 15km zajęło mu mniej niż 10 minut. Szaleniec jeden. Jesteśmy w miejscowości Tompa, 12km od przejścia granicznego i 23km od Suboticy, miejscówka za rondem – idealna. Pierwszym samochodem, który się zatrzymał, była stara skoda, kierowana przez miejscowych Romów. Gadka z nimi prowadziła prosto do pytania: „A ile dacie za podwiezienie?". Nic nie damy, żegnamy. Kolejna chwila i zatrzymuje się Austriak, tyle, że jadący… z przeciwnego kierunku. Pyta, jak dostać się do Budapesztu, bo nie ma ani mapy ani GPS. Na Szeged przyjacielu! Do trzech razy sztuka: trzecim autem, które się zatrzymało (merol-furgonetka) dojeżdżamy pod węgierski terminal graniczny. Węgrzy na widok paszportów z orzełkiem machają ręką, że jest ok.;

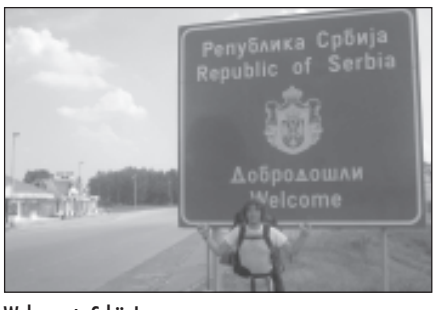

Welcome to Srbija!

Serbowie witają pieczątką w paszporcie. Przejście nazywa się Kelebija.

No to jesteśmy w Serbii, 11 km od Suboticy. Nim się tam dostaniemy, minie dobra chwilka. Stopujemy tuż za przejściem granicznym, ale nie chce się nic zatrzymać. Dopiero po 45 minutach zatrzymuje się Węgier. Zupełnie nas to nie zdziwiło, wszak to Wojwodina (konkretnie zaś – Baczka Północna), w której liczebnie dominują właśnie Węgrzy. I wcale nie jechaliśmy do Suboticy, tylko do Szabadki. Przeklęte Trianon. Wysiadamy ok. kilometra od ścisłego centrum. Pierwszą rzeczą, której nam potrzeba jest kantor. Za 1 euro płacą tutaj 76,5 dinarów (kurs krzyżowy więc: 1 zł – 23,5 din). Dalej wizyta w najlepszym fast foodzie w mieście (wg rekomendacji udzielonej przez stojącego przed nami w kolejce Albańczyka z Kosowa, z którym, z racji jego pobytu w Polsce i polskiego obywatelstwa, odbyliśmy pogawędkę w języku ojczystym – zalatuje absurdem, bo, przypominam, jesteśmy w Serbii na terenach zamieszkałych głównie przez Węgrów a my po polsku gadamy z Albańczykiem z Kosowa). Teraz można zwiedzać miasto, a trzeba oddać co należne, jest co. Zaskakuje, że 80% napisów po serbsku jest pisane w alfabecie łacińskim, zamiast cyrylicy, której się spodziewaliśmy. Na Rynku odbywa się festiwal dziecięcych zespołów folklorystycznych, siadamy więc w jednym z ogródków i ogłaszamy rozpoczęcie konkursu na najlepsze piwo byłej SRF Jugosławii. Pierwszym kandydatem jest tutejszy 'Jelen', który z miejsca zyskuje zasłużone, wysokie noty. Teraz na gwałt potrzebujemy Internetu, by sprawdzić, czy mamy gdzie spać w Nowym Sadzie. Bardziej tej kafejki schować nie mogli?! Trafiamy z pomocą może 5-6 osób. Na skrzynkę przychodzi zapewnienie od Aleksandra z Nowego Sadu, że możemy wbijać. Tyle tylko, że spodziewa się Węgierki z Budapesztu, bo ostatnio na necie surfowaliśmy u Anny. No nic, gdy wyjaśniła się sprawa, jego entuzjazm do przenocowania nas nie osłabł ni trochę. Nic tylko się do tego Nowego Sadu dostać. Idziemy więc na wylotówkę (wg wskazówek polskiego Kosowara) i nasz turystyczny make-up zwabił w naszą stronę jednego Serba, który podszedł ot tak, zapytać, czy może w czymś pomóc. Na to, że idziemy stopować w stronę Nowego Sadu rzekł, że może lepiej będzie podjechać pociągiem, bo to, co wydamy na picie na czas stopowania, lepiej przeznaczyć na bilet. Co racja, to racja. Branko prowadzi nas uliczkami miasta prosto na sam dworzec. I rzeczywiście: pociąg do N.Sadu odjeżdża za ok. godzinę, a jego cena to zaledwie 144 dinarów (50% zniżka na kartę Euro<26). Stopować nie ma sensu. Żegnamy się z Brankiem, jeszcze raz dzięki za przyprowadzenie nas tutaj, stary. Siedząc w hali dworca podchodzi do nas kolejny Serb – interesuje go czy mamy mniej niż 25 lat. Rzecz idzie o to, że każdy kto nie przekroczył tej granicy ma prawo do zniżki wg taryfy, a w jego interesie jest dotrzeć do Podgoricy po najniższych kosztach. Pani w kasie pewnie nie uwierzyła, że się rozmyśliliśmy i zamarzyła się nam Podgorica, ale bilet sprzedała po takiej cenie, jak się należy. Uradowany Serb („jestem 5 euro do przodu") zaprosił nas więc na piwo do peronowej restauracji. Znów 'jelen' i ciekawa gadka o tym, że w Czarnogórze jest popyt na malarzy pokojowych, więc jedzie tam za chlebem. Jego pociąg odjeżdża o 19.10, nasz o 19.20, trzeba więc się zbierać. Nim doszliśmy na peron atakuje nas jedna Niemka z pytaniem czy Bułgaria jest w Unii Europejskiej. Bądź spokojna, jest. Ładujemy się w końcu do naszej osobówki, niższe standardy PKP. Na plus poczytać należy sześcioosobowe zamykane przedziały i pluszowe obicia siedzeń; na minus – szaloną prędkość i notoryczne spóźnialstwo. Dostały się nam miejsca przy oknie, z których użytek żaden, bo tutaj zmrok zapada nadzwyczaj szybko. W przedziale iście serbsko: dwójka Polaków i czwórka Węgrów. Z półgodzinnym spóźnieniem, o 21.50 (2h40min) pociąg zjawia się w Nowym Sadzie.

Nim dotarł do nas Aleksandar, nasz dzisiejszy gospodarz, pod dworcem spotykamy australijską parkę, która jak my, zjeżdża Bałkany wzdłuż i wszerz. Jest Aleksandar, miły koleś. Prowadzi nas uliczkami miasta, zachwytu póki co nie ma, bo i miast póki co to beton i beton. Nasza dzisiejsza kwatera to schowany za olbrzymią bramą malutki domek z osobnym wejściem do pokoju Aleksandra, osobnym zaś do mieszkania mamy. By nie tracić zbędnie czasu od razu otwieramy kupione po drodze 'lvy' i rozpoczynamy rozgrzewkę przed imprezą właściwą. Bo Nowy Sad do miasto studenckie, więc i bardzo imprezowe, szczególnie w piątkowy wieczór. Dom Aleksandra znajduje się na granicy brzydkiej dzielnicy blokowej i ścisłego centrum miasta. Pierwsze kroki starówką i pierwsze zaskoczenie: klimat jak z wrocławskich pubów, tyle, że na większa skalę (piszę to z pełną odpowiedzialnością). Ogrom ludzi i ogrom dobrej zabawy, to w knajpach, to na świeżym powietrzu (pianaparty w fontannie na rynku). Na ulicy spotykamy Bobbiego, pseudonim „yes, yes, oh yeah", który żywo potakuje do wszystkiego, co mówimy. My zaś zgadzamy się z jego sądem, że przyjecha-

(ciąg dalszy na str. 12)

(ciąg dalszy ze str. 11)
liśmy tu 2 tygodnie za późno. Do Nowego Sadu warto przyjechać w trakcie trwania festiwalu EXIT, gdy miasto jest jeszcze bardziej imprezowe niż dziś. Dzielimy czas między kluby a miasto, bo jest tu co zwiedzać: katedra, ratusz, wysadzone przez NATO w 1999r. mosty i twierdza Petrovaradin. Wjeżdżając do miasta, nie spodziewaliśmy się aż takich bajerów. Ten wieczór kończy się z brzaskiem.

Sobota, 2 sierpnia 2008r.
Korty im. Any Ivanović

Ranki bywają trudne w takich przypadkach. Gdy leniwie się budzimy, na zegarach 10. Według stron serbskich kolei mamy pełne 3 godziny do pociągu w stronę Belgradu. Ochotę mamy na prysznic i śniadanie. Zresztą w tym tempie, na nic więcej nie mamy już czasu. Aleksandar odprowadza nas na dworzec, pociąg odjeżdża o 13.31 i kosztuje 108 dinarów, zgodnie z taryfą Euro<26. Już na peronie widać, że pociąg będzie się cieszył sporym powodzeniem. Dorywamy 2 miejsca w przedziale jak wczoraj (pluszowe obicia górą) i mamy miejscówkę na najbliższe 2,5 godziny. W przedziale spotykamy Angielkę na wczasach (czyt. emeryturze), która w przyszłym miesiącu wybiera się do Lwowa przez… Rzeszów i Medykę. Powodzenia! Gdzieś po 16 pociąg zjawia się na stacji Belgrad Centralny.

Tak witał Belgrad.

Przyjeżdżając do miasta, nie wiemy za dużo, zwłaszcza zaś nie wiemy, gdzie będziemy spać. W centrum informacji turystycznej na dworcu wypytujemy o kafejkę internetową, która coś w tej sprawie może pomóc. Tym razem nici z hospitalityclub, pora znaleźć jakiś hostel. Spisujemy z netu kilka adresów i ruszamy na negocjacje cenowe. Najlepszą ofertę przedstawił hostel UNI nieopodal Parku Pionierskiego w centrum miasta. Do zaoferowania miał nocleg w wieloosobowej sali, komfortową łazienkę i net za darmo. Bierzemy, choć z 935 dinarami rozstajemy się z trudem. Dodatkowa atrakcją zakwaterowania właśnie tutaj, były pierwszorzędne miejsca by obserwować pochód poparcia dla Karadžića, jaki pod naszym oknem urządzili serbscy nacjonaliści. Wielka Serbia wiecznie żywa. Aha, wszystkie dane z naszych paszportów popłynęły na posterunek policji, do działu migracyjnego, bo „takie tu są zasady".

Pora na zwiedzanie miasta. Na 20 umawiamy się na placu Republiki z Djordjem, znajomym Pawła z ubiegłorocznej letniej szkoły w Pilźnie. Gdy dochodzimy na umówione miejsce, zamiast Djodrja zupełnym (i jakże miłym) zbiegiem okoliczności pojawia się Boris, kolejny „pilźnianin". Boris o naszym przybyciu nie wiedział, więc wcześniej zaklepane plany pchały go w inne strony miasta; za to Djordje znakomicie spisał się w roli przewodnika. Będąc w Belgradzie koniecznie trzeba zobaczyć twierdzę Kalemegdan, u stóp której Sawa wpływa do Dunaju (ciekawostką jest, że przed I wojną światową, tutaj właśnie kończyło się Królestwo Serbii, na drugim brzegu żyli poddani Starego Prochazki). Twierdza ponadto oferuje wiele innych atrakcji: grób nieznanego żołnierza, monumenty koleżków Tita, boiska treningowe koszykarzy Partizana, oraz, dla nas najważniejsze, korty tenisowe, na których zaczynały się kariery serbskich gwiazd, z Aną Ivanović na czele.

Korty imienia Any Ivanović.

Dalej Djordje prowadzi do pubu „?" (ul. Kralja Petra 6), najstarszego i najbardziej znanego w Belgradzie. Tutaj padnie zdanie, które stanie się później mottem i złotą myślę wyprawy. Panie i Panowie, Djordje Paić powiada: „Before proclaiming its independence, Kosovo was a black hole in Serbia; now it's just a black hole". Trafił w sedno. Z resztą, kto wie, czy kolejne jego proroctwo („krojąc tą Serbię tak, że za chwilę nam zostanie Republika Belgradu"), też nie okaże się prawdą…

Rozstajemy się z Djordjem, ale nie z Belgradem. Główna uliczka centrum – Vase Carapica, serwuje klimat jak z Nowego Sadu, ale my szukamy czegoś jeszcze – wyspa Ada Ciganlija, o której powiada się, że nigdy nie śpi. Głośne tony nad cichymi brzegami Sawy. Przejście całego nabrzeża dałoby nam nieźle w kość (8km), więc przystajemy w jednej z knajpek.

Urokliwa knajpka w Belgradzie.

Tym razem 'lav'. Tak kończy się dzień trzeci.

Niedziela, 3 sierpnia 2008r.
Jak Lenny Kravitz wyludnił Skopje.

Budzimy się rano i w miarę szybko ogarniamy. Okazuje się, że ściana w ścianę noc spędziła ekipa z Bułgarii, która udaje się zwiedzać Polskę, a Łódź w szczególności. Pozdrowienia. Celem na dziś jest miejscowość Nisz, położona w południowej Serbii, skąd chcemy się dostać nazajutrz do Kosowa. Drogi tam prowadzą dwie: autostopowa (oba miasta łączy autostrada), bądź kolejowa. Idziemy na dworzec sprawdzić ceny, by zdecydować się na odpowiedni wariant. Na dworcu proponują taką cenę (chyba 17 złotych w przeliczeniu), że…dziękujemy, pojedziemy stopem. Idziemy w stronę autostrady. W parku przy dworcu można zaopatrzyć się w serbskie suweniry: koszulki z Titą, koszulki z Mladiciem, cały asortyment w myśl: „Kosovo je Srbija".

Protjest! Kosovo je srbija!

Za mostem już autostrada, ale my autobusem 17 podjeżdżamy na przedmieścia. Tam, przy stacji benzynowej chcemy stopować w kierunku na Nisz. Wcześniej na owej stacji zaopatrujemy się w butelkę wody mineralnej Vodavoda (nie: Wódawóda) – specjalna nagroda uczestników wyprawy za estetykę i kompozycję butelki. Stoimy na

autostradzie, machamy flagą i czekamy, aż ktoś się zatrzyma. Po może 10 minutach flaga zwabiła małżeństwo z Myszkowa, udające się na tramp po Grecji. Miał być Nisz, a wyszła… Macedonia. Dziś będziemy spać w Skopje, nieplanowany element wyprawy. Droga liczy sobie dobre 400km, do Niszu komfortowo autostradą, potem czymś, co autostradą dopiero będzie. Kilometry mijają, Macedonia coraz bliżej. Im bardziej na południe, tym kraj jakiś dzikszy, tym więcej napisów cyrylicą. Za to krajobrazy – pierwsza klasa. W końcu granica: Serbowie machają ręką, Macedończycy też pewnie by machnęli, ale pieczątkę muszą wbić. Za to aktywnością w celach zarobkowych wykazują się romskie dzieci z wyciągniętymi rękoma (tatusiowie stoją parę kroków dalej).

Zjazd na Skopje znajduje się ok. 30km za granicą, do samej stolicy jeszcze jakieś 20. Dziękujemy naszym dobroczyńcom i idziemy w kierunku bramki autostradowej stopować. Może być ciężko, auta pędzą jak wariaci. W razie czego w przylegającej do drogi wiosce, zabawa na całego, zdaje się wesele, jak się nie uda ze stopem, wbijemy tam. Ale, że szczęście nas nie opuszcza, nie dochodzimy nawet do bramek, a zatrzymuje się auto a w nim parka gadająca po angielsku. Specjalnie dla nas tour po mieście, parę cennych rad i podrzucenie pod tani hostel. A na koniec: zaproszenie na jutro na kawę do siedziby OBWE, w której Zage pracuje jako ekspert ds. reformy administracji publicznej. Kto by pomyślał… W hostelu mieli do zaoferowania miejsca pod dachem, ale nie robili problemów, by rozstawić namiot na trawniku przed budynkiem. A wszystko za 6 euro z śniadaniem. Wymieniamy w recepcji trochę euro i mamy chwilkę czasu na samo miasto.

W końcu wolne w Skopje.

Uczciwie trzeba powiedzieć, że Skopje ładne nie jest, być może jest interesujące. To, jak miasto wygląda dzisiaj, zdeterminowało trzęsienie ziemi z 1963r. i odbudowa miasta przez reżim Tity w stylu jedynie właściwym (samo trzęsienie ziemi upamiętnia olbrzymi zegar na murach dawnego dworca kolejowego, którego wskazówki zatrzymano na 5.17 – dziś jest to muzeum). Warty odwiedzenia w Skopje jest na pewno placyk przed kamiennym mostem (obok rzeka Wardar) i skopska twierdza na drugim brzegu. My kontynuujemy piwny konkurs: o dzisiejszym kandydacie – 'skopsko' – lepiej szybko zapomnieć. Zadziwia tylko, że miasto jest puste, w centrum nie ma prawie nikogo. Czemuż to? Ano to Lenny Kravitz występuje dziś nad jeziorem Ohrydzkim na południu kraju i kto żyw, tam zdąża, pozostawiając nam miasto dla samych siebie. Nie wiemy, czy ci dziękować, Lenny.

Poniedziałek, 4 sierpnia 2008r.
Tak właśnie wygląda Kosowo.

No to szykuje się dziś nie lada atrakcja – najmłodsze państwo współczesnej Europy. Najpierw jednak umówiona kawa w OBWE. Od Zage Filipovskiego dowiadujemy się masy ciekawych rzeczy o subtelnościach macedońsko-greckiego sporu, przygotowaniach do nowego Kosowa – tym razem w Macedonii i sytuacji macedońskiej mniejszości w ościennych krajach. W przewodnikach o tym nie piszą, warto było posłuchać od eksperta. Chętnie zostalibyśmy dłużej, ale Kosowo przyciąga jak magnes. Idziemy na dworzec autobusowy rozeznać połączenia. W ich ofercie połączenie do Prisztiny za 320 denarów, więc przystajemy.

Bilet do Prisztiny!!

Autobus to komfortowy neoplan, zaludniający się z każdą mijaną wioską. Przed granicą stan pokładu osiąga komplet. Na granicy Macedończycy przechodzą autobusem tak pro forma, Kosowarzy na nasz widok przepraszają na chwilę i gdy wracają, w paszporty z orzełkiem ozdabiają niebieskie pieczątki „Republic Kosova". Pierwsze kilometry nowym krajem, czuć lekką ekscytację. Widoki – nie różniące się zbytnio od tego, co do tej pory widzieliśmy na Bałkanach. Jedyne co przykuwa uwagę to żwir, tony żwiru porozrzucane wzdłuż dróg. To chyba ich jedyne bogactwo naturalne. Przed samą Prisztiną chwyta nas korek, godzinę bodaj jechaliśmy z 5km, zresztą 90km między miastami pokonaliśmy w 3h. To już o czymś mówi.

Jesteśmy na dworcu, według relacji miejscowych „daleko od centrum". No nic, potrzebna taryfa. Negocjacje z 5 euro (tak, tak, tutaj płaci się w euro) czynią 3, więc można jechać. Driver wysadza nas pod Grandhotelem (ścisłe centrum), a my przystępujemy do poszukiwania miejsca do spania. Każdy pytany Kosowar w punkcie A podaje, że trzeba iść do punktu C; gdy w punkcie B – tak w połowie drogi od A do C – upewniamy się, czy droga jest dobra, okazuje się, że nie – kierują nas do punktu E. Oczywiście tam nie dochodzimy, bo po drodze jest punkt D. Obłęd. W tym miejscu trzeba też podkreślić znakomite poczucie humoru Kosowarów, którzy pytani o tanie miejsce do spania odpowiadali np. „Kupcie gazetę i poczytajcie", albo „Tutaj niedaleko jest pięciogwiazdkowy hotel". Zapowiadała się przeprawa nie do sforsowania, zwłaszcza, że na lodzie nas zostawiły misje UE i ONZ, w których też pytaliśmy o pomoc. Wreszcie ktoś się wygadał, że jest w pobliżu kościół katolicki. To nasza szansa. Podjeżdżamy tam taksówką (znów 3 euro łącznie). Gdy tylko mieliśmy okazję przedstawić księdzu proboszczowi naszą sprawę, rzekł, że nie ma problemu i na przykościelnym trawniku możemy rozbijać namiot. W dodatku zostawił klucze do łazienki i pokazał, gdzie jest wąż ogrodowy. Warunki jak na campingu, a to przecież jest Kosowo.

No to pora na wieczorny spacer po mieście. Z probostwa pod Grandhotel jest nie więcej jak 15-20 minut pieszo. Ale nim dojdziemy do centrum, warto zatrzymać się w jednej z budek telefonicznych, w których minuta połączenia zagranicznego kosztuje od 7 do 20 eurocentów. No to w domu są zaskoczeni, skąd dzwonimy. Zresztą w tejże budce po raz pierwszy dał o sobie znać kosowski elektrokryzys: nas przychodzących wita za ladą Albanka z ledwo co rozpaloną świeczką (ze świecą też takiej Albanki szukać!). To nie romantyczny klimat jak myśleliśmy, to brak prądu. Dochodzimy wreszcie do głównego deptaka miasta (aleja Wyzwoleńczej Armii Kosowa), robimy kilka kroków i nagle… bach!. Teraz to już światła nie ma całe miasto. Nikogo to rzecz jasna nie dziwi, nikt nie ucieka w popłochu, ot, normalny prisztiński wieczór. Siadamy w knajpce na 'bulevardi UCK' i ów kryzys przeczekujemy, gapiąc się w cichy i ciemny Grandhotel.

(ciąg dalszy na str. 14)

(ciąg dalszy ze str. 13)

Johny Walker - 10 EUR (ech...).

Grand Hotel (5 gwiazdek) bez prądu.

Oddając co należne – kryzys długo nie trwał. Zahaczamy o kafejkę internetową (cena: 0,4 euro za godzinę). Nie dane nam jednak było wykorzystać całej godziny – bo kafejka działa tylko wtedy, gdy akurat jest prąd. Jak Kosowarzy sobie z tym radzą? Ano mają swoje generatory porozrzucane na każdym rogu, bez nich byłaby mogiła. Osobliwym jest dźwięk, który wydają, nazwaliśmy go „new music generation", jako domorosła odmiana techno. Zresztą nie ma się co skarżyć, wszystko lepsze niż albańskie dicho serwowane w autobusach. Wracamy na miejscówkę.

Wtorek, 5 sierpnia 2008r.
Impra na stacji w mieścinie Peć.

Wstaje nasz drugi dzień w Kosowie, według planów kolejnej nocy już tu mamy nie spędzić. Ale planować to sobie możemy. Rano dziękujemy proboszczowi za gościnę i na podstawie zakupów dokonanych w pobliskim supermarkecie (aprowizacja jak na Zachodzie; ceny kosowskie) urządzamy śniadanko. Idąc w kierunku dworca (celem – Mitrowica) uderzamy do kafejki (musimy swoje odczekać, bo lokal czynny 24h na dobę otwiera się o 10). Zdj. 12. Tym razem chcemy zaoszczędzić 1,5 euro/głowa na taxi, więc idąc, łapiemy stopa. Jedynym stopem, jaki złapaliśmy w Kosowie okazał się Albańczyk na francuskich blachach, wiozący nas… 200 metrów w stronę dworca autobusowego. Dobre i to. Na dworcu udzielona nam została informacja, że autobusy do Mitrowicy odjeżdżają często (3-4 razy w godzinie) a cena za taki przejazd wynosi 2 euro. Ok, jedziemy. Cóż nas tam

Prisztina. Pukanie do kafejki całodobowej.

ciągnie? To przecież ta słynna Mitrowica jest, w której jeden brzeg okupują Albańczycy, drugi zaś Serbowie. Chcemy zobaczyć, jak bardzo most łączący oba brzegi, dzieli jedno i to samo miasto. Jazda zajęła godzinę, co należy odczytywać jako godzina tortur albańskim dichem (czemu oni to z taką lubością puszczają?). Dobra, jest Mitrowica, a konkretnie jej albańska część. Idziemy w stronę mostu, a po drodze: meczety, imam wzywający do modlitwy, pomniki UCK, kosowskie tablice rejestracyjne, ceny w euro, flagi Unii, flagi USA, flagi Albanii… Ta strefa kończy się wraz z tabliczką „confidence zone". Zaraz za nią wojacy na misji ONZ proszą nas o dowody i radzą uważać, bo poprzedniego dnia w serbskiej części wybuchły jakieś zamieszki. Odlot. Wchodzimy na most, na który wstęp mają tylko posiadacze specjalnych pozwoleń. Zresztą nikomu bez potrzeby raczej do głowy nie przychodzi, żeby udać się na przeciwległy brzeg. No to serbska strona i od razu kulturowy szok: ceny w dinarach, serbskie tablice rejestracyjne, napisy cyrylicą, pomnik ofiar UCK, flagi Serbii, flagi Rosji, postery pana Putina.

Serbska część Mitrovicy (tego pana nie lubimy).

Wszystko może 300 metrów od albańskiej części. Bardzo zakręcone miasto; Kosowo w pigułce. W każdym bądź razie, warto to zobaczyć na własne oczy. Generalnie wszystko co chcieliśmy, już zobaczyliśmy, więc możemy wracać na dworzec, bo plan na dziś przewiduje też miejscowość Peć/Peja. Tablica odjazdów na dworcu wisi ot tak sobie, w każdym bądź razie pomocną być nie może. Miał być bus o 14.30 i 15.00 – będzie, ale o 16.15. Mamy godzinę by spróbować kosowskiego stopa, ale w tym kraju zupełnie nie działa, ba, ludzie nie mają też pojęcia co to jest ta biało-czerwona flaga, którą machamy. Z stopem było bardzo ciężko, ale zatrzymał się polski policjant na unijnej misji. Chwilę pogadaliśmy i na tym się skończyło. No nic, trzeba brać autobus, cena tegoż – 3,50 euro za ok. 80km jazdy.

Peću/Peje zwiedzać nie chcemy, od razu po przybyciu kierujemy się na wylotówkę w kierunku Czarnogóry. Jak się uda, to tam będziemy dziś spać. Okazało się, że rondem, do którego mieliśmy dojść stopować, przejeżdżaliśmy jadąc z Mitrowicy. No cóż. Idąc w kierunku tego ronda, zaczepia nas miejscowy Albańczyk, wita w „pierwszej miejscowości w byłej Jugosławii, do której nie dotarł AIDS" (nam gęby opadają). Mówi, że jak już tu jesteśmy, musimy zobaczyć miasto. Czemu nie, z tego co widzieliśmy do tej pory zapowiadało się interesująco. Rundka merolem po mieście (z głośników albański hip-hop, poza „Prisztina" i „Tirana" nic z treści nie zrozumieliśmy). W porównaniu z średnią kosowską – duży plus na Peću/Peje. Nasz Albańczyk wyrzuca nas na stacji benzynowej za rondem i życzy szczęścia. Drogowskaz dokładnie wskazuje którędy Montenegro, jest 18-18.30. Stopujemy to pierwszą, to drugą godzinę, zatrzymać nie chce się absolutnie nic. Wszyscy jadą zaledwie parę kilometrów za miasto. Z czasem zaczęły się zatrzymywać autokary turystyczne jadące do czarnogórskich kurortów, ale proponowana przez nich cena kończyła negocjacje, nim się jeszcze rozpoczęły (najczęściej 15 euro do Podgoricy). Zresztą, co byśmy w tej Podgoricy robili w środku nocy? No nic, dziś wydostać się stąd się nie uda. Pożyczamy więc z znajdującej się obok restauracji dwa krzesła, kupujemy dwulitrową 'peję' w plastikowej butelce (kubeczki 0,2l w komplecie) i zaczynamy bibę. Zlatuje się miejscowa gawiedź, a kierowców raczą widokiem dwaj autostopowicze z Polski machający w ich kierunku karteczką „Montenegro". Szkoda, że tej groteski nie da się oddać słowami. Gdzieś koło pierwszej mamy dosyć całego tego dnia – gdy tylko każemy się odczepić jakiemuś menago stacji czy restauracji rozkładamy się namiotem za tanksztelą. Jutro będzie lepiej.

Cdn...

OPRACOWANIE I ZDJECIA:
Paweł Sobik i Mateusz Ryba

NA DZIEŃ NAUCZYCIELA...

◗ Mistrz
◗ Bakałarz
◗ Nauczyciel

Refleksje o nauczycielu

Zawód nauczycielski należy do najstarszych zawodów na świecie i od wielu lat był przedmiotem zainteresowania psychologów, pedagogów i filozofów różnych krajów i orientacji politycznych. Przedstawiciele tych dyscyplin interesowali się nauczycielem rzeczywistym, pracującym, na co dzień w konkretnych warunkach oraz nauczycielem idealnym, postulowanym przez społeczeństwo w danym okresie społeczno-historycznym.

Stąd też z **modelem nauczyciela** spotykamy się w dziejach każdego narodu od chwili, gdy przechodzi on z okresu dzikości do bardziej cywilizowanego rozwoju.

Nauczyciel u ludów pierwotnych

Na najniższym szczeblu rozwoju ludzkości, w tzw. okresie pierwotnym, a później w epoce barbarzyństwa, kiedy człowiek ograniczał się do zbierania i spożywania płodów przyrody, kiedy wymagane były określone sprawności i umiejętności umożliwiające skuteczne współzawodnictwo o lepsze tereny - młode pokolenie poprzez naśladownictwo i obserwację przejmowało doświadczenia dorosłych otrzymując jednakowe przygotowanie życiowe.

Funkcje nauczyciela mogli spełniać wówczas wszyscy dorośli członkowie plemienia a szczególnie przywódcy, szamani i mędrcy rodu.

Opierając się na badaniach historycznych, można stwierdzić, że każda z pierwotnych formacji społecznych czy kulturowych, wytworzyła dla siebie model nauczyciela.

Patrz i ucz się…

Nauczyciel - Mistrz w starożytności

W starożytności formułując ideał człowieka o wszechstronnie rozwiniętej osobowości, za podstawowy miernik wartości człowieka uważano jego mądrość i wiedzę. I choć ewolucja profesji nauczycielskiej przechodziła wówczas swoje „wzloty i upadki", to jednak wielu myślicieli i uczonych dostrzegało potrzebę przywrócenia wysokiej rangi zawodowej nauczyciela. Wybitni pedagodzy snuli rozważania na temat celów wychowania, wskazywali na istotę powinności nauczyciela, którego zadaniem miało być pielęgnowanie w uczniu podstawowych wartości ludzkich - dobra, prawdy i piękna.

Chiny

Najstarsze wzmianki o nauczycielu pochodzą z Chin z 2200 r. p. n. e. Legendarny cesarz Szun powoływał urzędników państwowych, których zadaniem było kształcenie młodzieży i przygotowanie jej do objęcia różnych stanowisk.

Nauczycielem mógł zostać każdy, bez względu na pochodzenie i majątek, kto osiągną odpowiedni stopień wiedzy. Należy tutaj przypomnieć, iż nauka trwała wiele lat, obejmowała zasady moralności, elementy historii literatury ojczystej, podstawy polityki, a przede wszystkim naukę pisania i czytania, co z powodu licznych i skomplikowanych znaków pisarskich było niezwykle żmudnym procesem. Ten jednak, kto poznał wszystkie trudności i zdobył wyższe wykształcenie (przeszedł zwycięsko trudny, trzystopniowy egzamin naukowy), miał dostęp do najwyższych godności w państwie i otaczano go niezwykłym szacunkiem. Ci, którzy odpadali przy niższych egzaminach, zajmowali podrzędniejsze stanowiska. Z ich szeregów wywodzili się nauczyciele szkół elementarnych i średnich. Zawiedzeni w swoich ambicjach, zgorzkniali, odgrywali się na powierzonej im młodzieży. Za najmniejsze wykroczenie wymierzali kary cielesne np. bicie „po łapach", klęczenie na ostrych kamieniach, pod którymi żarzyło się ofiarne kadzidło. Nic, więc dziwnego, że często określano ich mianem „bogowie piekieł".

Spośród wielu uczonych, mędrców starożytnych Chin wymienić należy **Konfucjusza** (o którym Chińczycy mówią z szacunkiem jako o **Pierwszym Nauczycielu**), autora sentencji:

„Kto zdobytą wiedzę pielęgnuje, a nową bez ustanku zdobywa, Ten może być nauczycielem innych"

Czy tak wyglądało nauczanie Mistrza K'ung fu-tsy?

Indie

Inny model nauczyciela wykształcił się w starożytnych Indiach. Społeczeństwo indyjskie oparło swoją kulturę na zasadach świętych ksiąg „Wed" zawierających najważniejsze zasady religijne. Nauczanie trwało od 12 do 48 lat i poza pisaniem i czytaniem obejmowało uczenie się na pamięć świętych ksiąg Wed. Kapłani-nauczyciele w przeciwieństwie do nauczycieli chińskich opierali swoją pracę nauczycielską na przyjacielskich stosunkach z uczniami.

Grecja

W starożytnej Grecji zawód nauczyciela pojawił się w okresie IX-VIII w. p.n.e. Ówczesnymi nauczycielami dzieci warstw najwyższych byli wędrowni mędrcy-śpiewacy. Byli oni muzykami i poetami, stróżami moralności i kierownikami sumień ludzkich. Uczyli wymowy oraz sztuki wojennej.

Zwycięstwo idei demokratycznych spowodowało, iż o wykształcenie dzieci ubiegali się wszyscy wolni obywatele. W tych warunkach nauczania imał się każdy, kto nie mógł znaleźć innego, bardziej intratnego zawodu. Pracę szkolną traktował tego rodzaju nauczyciel nie jako powołanie, lecz jako ostatnią szansę utrzymania się przy życiu. Niektórzy z nich nabierali z czasem zamiłowania do pedagogiki i wykazywali duży zasób wiadomości.

Oryginalną zdobyczą nauczyciela greckiego była swojego rodzaju specjalizacja. W szkole elementarnej czytania, pisani i utworów poetyckich uczył osobny nauczyciel, zwany **grammati-**

(ciąg dalszy na str. 16)

NA DZIEŃ NAUCZYCIELA...

(ciąg dalszy ze str. 15)

stes, muzyki **lutnista**, gimnastyki **pedotriba**. W szkole średniej obok gramatyka pracował m.in. nauczyciel matematyki, geometrii, geografii pracujący metodami zbliżonymi do dzisiejszych.

Mimo lekceważącego stosunku Ateńczyków do stanu nauczycielskiego przedstawiciele jego odegrali wielką rolę reformatorsko-rewolucyjną a zwłaszcza sofiści (dosłownie: uczeni, mędrcy). Ich radykalne, wystąpienia i poglądy na temat roli, zadań i programów szkoły, opracowanie pierwszych zasad pedagogiki i dydaktyki oraz pierwszych podręczników wpłynęły na przeprowadzenie zmian w ówczesnym sposobie nauczania. Dość powiedzieć, że bez sofistów nie byłoby **Sokratesa, Platona, Arystotelesa** i wielu innych pedagogów-oświatowców.

Opozycja przeciw nihilizmowi moralnemu sofistów była nicią przewodnią działalności **Isokratesa** - twórcy greckiej szkoły średniej, który usytuował wysoko w społeczeństwie opinię o zawodzie nauczycielskim. Isokrates żądał od nauczycieli wysokich kwalifikacji moralnych i umysłowych, ale równocześnie wymagał od uczniów i społeczeństwa szacunku dla nich, twierdząc, że uczniowie powinni wyżej cenić nauczycieli od rodziców.

„Rodzicom zawdzięcza uczeń tylko życie, nauczycielowi życie dobre i szczęśliwe"

Rzym

Nauczaniem w republikańskim Rzymie zajmowali się ubodzy litteratorzy (nauczyciele czytania i pisania). Po opanowaniu Grecji w 146 r. p.n.e. Rzymianie przejęli grecką organizację systemu szkolnego. Z chwilą przetłumaczenia na język łaciński ważniejszych dzieł greckich, przejęcia kultury i nauki nauczyciele rzymscy znaleźli uznanie w oczach cesarzy i w związku z tym uzyskali szereg przywilejów, jak np. zwolnienie od wysokich w Rzymie podatków, służby wojskowej, kosztów kwaterunku.

Mówiąc o nauczycielach nie sposób pominąć **Marka Fabiusza Kwintyliana**, który w swym dziele pt. „Kształcenie mówcy" - w księdze *O charakterze i powinnościach nauczyciela* zawarł treści dotyczące teorii wychowania oraz szereg wskazówek dydaktycznych i wiele praktycznych rad, z których większość jest do dziś aktualna. Według niego nauczyciel powinien odznaczać się roztropnością, powinien znać metody nauczania i umieć zniżyć się do poziomu ucznia. Powinien podchodzić do swoich uczniów jak ojciec gdyż zastępuje im w szkole tych, którzy mu dzieci swe oddają na wychowanie. Musi, zatem sam być wolnym od błędów i u innych tych błędów nie tolerować. W surowości swej nie powinien być dla uczniów przykry, ale i przystępność jego nie powinna ich dopuszczać do zbytniej swobody i spoufalenia. Powinien mówić młodzieży jak najczęściej o tym, co szlachetne i co dobre. Powinien być opanowany i nie ulegać gniewliwości, ale też nie pomijać milczeniem tego, co będzie wymagało napomnienia i zachęty do poprawy. W sposobie prowadzenia nauki powinien być prosty i cierpliwy, dokładny, ale przy tym nie drobiazgowy. Uczniom powinien chętnie udzielać odpowiedzi na ich pytania, a nawet podsuwać im te pytania, gdy sami nie będą się z nimi do niego zwracać. Przy udzielaniu pochwał nie powinien ani zazdrośnie skąpić słów, ani też znowu zbyt hojnie nimi szafować. Wykazując błędy w pracach uczniów i poprawiając je, powinien to robić w sposób dla nich nie przykry, a przede wszystkim nie obrażający ich godności osobistej. Sam też powinien codziennie wypowiadać w ciągu lekcji jakąś myśl, nawet dużo takich myśli, które by uczniom utkwiły w pamięci i wzbudziły w nich refleksje.

Podsumowując można stwierdzić, iż model nauczyciela, który wykształcił się w starożytności, a przede wszystkim w Grecji i Rzymie był wzorem dla późniejszego nauczyciela-wychowawcy.

Nauczyciel - bakałarz w wiekach średnich

Wraz z upadkiem zachodniego cesarstwa rzymskiego znikły typy nauczycieli rzymskich. Bitne ludy barbarzyńskie oraz początkowe chrześcijaństwo, nie odczuwały potrzeby jakiejkolwiek kultury umysłowej i nie miały zrozumienia dla szkoły. Dopiero, gdy z czasem okazało się, że przy powszechnej ciemnocie zaniknie kult religijny, Kościół zaczął zwracać uwagę na zagadnienie kształcenia młodzieży. Zadaniem nauczyciela - najczęściej - zakonnika była troska o wychowanie religijne uczniów. Kształcenie umysłowe, za które w owych czasach uważano: czytanie, pisanie, retorykę i logikę, pełniło rolę podrzędną.

Poziom umysłowy średniowiecznego nauczyciela bywał różnorodny. W bogatszych miastach powoływano na nauczycieli tylko magistrów, albo **bakałarzy uniwersytetu** (najniższy stopień naukowy na uniwersytecie). W uboższych zaś kleryków, studentów, (którzy z różnych przyczyn nie ukończyli studiów), wychowanków szkół przyklasztornych albo inteligentniejszych włóczęgów.

Średniowieczni nauczyciele opierali swój program na tzw. siedmiu sztukach wyzwolonych:

- stopień niższy obejmował gramatykę, retorykę i dialektykę
- stopień wyższy arytmetykę, geometrię, muzykę, astronomię.

Podstawową metodą nauczania było powtarzanie. Za brak postępów w nauce wymierzano surowe kary cielesne. Sińce na całym ciele były często oznaką średniowiecznego ucznia.

Rączki proszę!

Nauczyciel szkoły nowożytnej XV-XVIII w.

Ekonomiczne i polityczne przeobrażenia w Europie XV-XVIII w. pociągnęły za sobą zmiany w oświacie i wychowaniu. Ośrodkiem zainteresowania stał się człowiek. Pojawiła się twórczość pedagogiczna poszukująca nowych sposobów wychowania i nauczania oraz wzorzec nauczyciela-erudyty, posiadającego rozległą wiedzę.

Spośród humanistów tego okresu na czoło wysuwa się **Erazm z Rotterdamu**, który w swych rozważaniach dotyczących etyki nauczycielskiej, krytykuje wychowanie oparte na bezwzględnej dyscyplinie zalecając nauczycielom łagodność, wyrozumiałość i liczenie się

I tak nic nie umiem!!!

NA DZIEŃ NAUCZYCIELA...

z naturą dziecka.

Inny wybitny pedagog **Ludwig Vives** pisał: *„nauczyciele muszą nie tylko być na tyle uczeni, by móc dobrze kształcić, ale także muszą mieć odpowiednią zręczność i biegłość w nauczaniu. Charakter ich niech będzie nieskazitelny. Jeśli mają jakieś przywary, niech starają się je usunąć i wykorzenić lub przynajmniej niech pilnie zadbają, by skryć je przed oczyma słuchaczów. Niech nauczyciel będzie dobry i kocha naukę, bo będąc przywiązanym do swego przedmiotu chętnie będzie go uczył po to, by samemu w nim się ćwiczyć; będąc zaś dobrym, aby przysłużyć się drugim. Względem uczniów żywić będzie afekt ojcowski, niczym ku własnym synom, i nie będzie baczył na to tylko, jaką otrzyma od nich zapłatę i ile zarobi w swym zawodzie."*

Inny wybitny pedagog - **Jan Amos Komeński** w „Wielkiej dydaktyce" wyłożył swoje postulaty skutecznego nauczania i uczenia się.

Andrzej Frycz Modrzewski w dziele „O poprawie Rzeczypospolitej" w księdze ***O szkole*** stwierdził, iż tylko doskonały nauczyciel może zaszczepić uczniom prawdziwe cnoty.

Zarówno poglądy tych, jak i innych, nie wymienionych myślicieli i reformatorów epoki humanizmu w znaczny sposób wpłynęły na rozwój oświeceniowej pedagogiki, a zwłaszcza na kształtowanie nowego modelu nauczyciela. Wielu myślicieli i postępowych działaczy społecznych przypisywało wysoką rangę zawodowi nauczycielskiemu. Spośród nich można wymienić **Stanisława Konarskiego**, który pisał: *„nauczyciele powinni odznaczać się uprzejmością, łagodnością i jak największą przystępnością. Muszą oni pilnie wystrzegać się popędliwości, nie unosić się, nie krzyczeć, nie obrzucać uczniów wyzwiskami, nie naigrywać się z mniej zdolnych. Nauczyciel powinien nimi kierować łagodnie i z dobrocią. Gdy zajdzie potrzeba nagany, niechaj nie udziela jej nigdy na gorąco i w gniewie, lecz zawsze pewien czas poczeka, a potem postąpi z największą roztropnością, ale zarazem stanowczo, surowo i poważnie. Pierwszą i najkonieczniejszą dla nauczyciela cnotą jest trzeźwość. Zabrania się wszystkim nauczycielom picia gorzałki, chyba na zlecenia lekarza. Wszyscy nauczyciele powinni między sobą pielęgnować zgodę i miłość braterską i wszelkimi sposobami zapobiegać, aby ani cień ich nieporozumień nie dostał się do klasy."*

Grzegorz Piramowicz w książce „O powinnościach nauczyciela" twierdził:

„Nie ma chwalebniejszego ani pożyteczniejszego powołania nad nauczycielskie",

ale aby nauczyciel mógł wypełnić dobrze swoje obowiązki powinien sam się uczyć z książek pożyczonych od proboszcza. Zadania swoje wypełni łatwiej, jeżeli zdobędzie sobie miłość dzieci przez serdeczne odnoszenie się do nich, sprawiedliwe traktowanie i przykłady dobrego postępowania.

Od tego miejsca proszę czytać.

Świadoma roli, jaką odgrywa nauczyciel w procesie kształtowania postaw całego społeczeństwa była również **Komisja Edukacji Narodowej**, która sformułowała prawidła funkcjonowania stanu nauczycielskiego (pod nazwą stan akademicki) wyznaczając mu poważne obowiązki, ale i przyznając określone prawa i przywileje. Wysokie wymagania stawiane nauczycielom były jasno określone; mieli to być najzdolniejsi absolwenci szkół średnich o wysokim stopniu moralności, przy tym niedopuszczalne były u tych osób takie cechy jak: kalectwo, wady wymowy, chorowitość. KEN uważała nauczyciela za wzorowego obywatela, który spełnia obowiązek nauczania młodzieży z przekonania, że tego przede wszystkim wymaga od niego przyszłość i dobro kraju.

Nauczyciel XIX wieku

Wiek XIX przynosi ze sobą pogłębienie refleksji nad zawodem nauczyciela, powstają wówczas oryginalne dzieła, rozprawy na tematy związane z osobą nauczyciela. W konsekwencji doprowadza to do wyodrębnienia się subdyscypliny pedagogiki - pedeutologii.

W czasach Świętego Przymierza i jednoczesnie tajnych spisków oraz dążeń wolnościowych, nauczyciele przyjmowani do zawodu musieli składać pisemną deklarację lojalności następującej treści:

„Ja niżej podpisany oświadczam niniejszym pod przysięgą, iż nie jestem związany w tej chwili żadnym tajnym stowarzyszeniem zarówno w kraju jak i zagranicą, w przyszłości też do podobnych związków należeć nie będę. Tak mi dopomóż Bóg!

Celem nadania mym słowom wagi dokumentu niniejszą rotę napisałem własnoręcznie i podpisem swym opatrzyłem."

Nauczyciel, skrępowany politycznie i religijnie, pozostawał pod stałym i czujnym okiem władz. Wyznaczano mu książki, które wolno mu było czytać, wychodząc z założenia, że nauczyciel nie powinien umieć za wiele. Książki o treściach liberalnych były wręcz zakazane. W omawianym czasie spotykamy się z bogatą literaturą mówiącą o nauczycielu i o różnych kwestiach wychowania.

Konstanty Wolski opracował „Przepisy dla nauczycieli dających naukę początkowego czytania", w których zawarł rady dla nauczycieli dotyczące realizacji poszczególnych etapów nauki. Między innymi pisał: *„W tym celu nauczyciel powinien poznać, z jakiego stanu ma uczniów, uważać, jakie wyobrażenia i wyrazy mogą im już być znajome, te w nich podchwytywać niejako, a z nich wydobywać inne, samą zrozumiałością ośmielać je do poufałej z sobą rozmowy."*

Pijar ks. **Wojciech Szweykowski** w „Uwagach nad wyższymi szkołami polskimi, w porównaniu do niemieckich" pouczał nauczycieli, aby doceniali godność swojego powołania, byli do niego przywiązani i jemu się tylko poświęcili.

Ksawery Pietraszkiewicz w „Uwagach pedagogicznych" zachęcał nauczycieli, aby z wielką troskliwością i umiarem wybierali i przekazywali uczniom wiedzę, aby wystrzegali się rutyny, tego mechanizmu, w którym umiera umysł, aby chronili młode pokolenie przed zgubnym wpływem cywilizacji, a w szczególności jej moralnym zaniedbaniem.

Problem nauczyciela rozważał również **Wojciech Izydor Chojnacki.**

(ciąg dalszy na str. 18)

NA DZIEŃ NAUCZYCIELA...

(ciąg dalszy ze str. 17)

W 1815 roku ukazało się jego dzieło pt. „Zasady pierwiastkowe pedagogiki i metodyki", w którym wymienił następujące cechy osobowości nauczyciela:

„Przymioty ciała: postać nieułomna, wzrok dobry, słuch czysty, wymowa dobra, wiek średni

Przymioty serca: przywiązanie do stanu swego i do dzieci, moralność, a szczególniej łagodność

Przymioty rozumu: roztropność, czytanie dobre, pisanie czytelne i piękne, rachunki, znajomość Filozofii naturalnej, wiadomość Literatury pedagogicznej"

Każdy nauczyciel, zdaniem Chojnackiego, powinien przygotowywać się do każdej lekcji *„rozbierając myśl każdą z osobna, robiąc do niej uwagi, aby móc przemówić do serca i rozumu"*. Jeżeli czegoś nauczyciel nie umie ma tego nie uczyć. Ma być sprawiedliwy, łagodny i ludzki, a przede wszystkim ma być wzorem dla dzieci.

Nauczyciel, pedagog, tajny działacz oświatowy był w omawianym okresie (czasy zaborów) bojownikiem niepodległości. W nierównej walce, szczuty, prześladowany, bronił duszy narodu. Zasłaniał lud polski przed germanizacją i rusyfikacją.

Nauczyciel XX wieku

Rozpoczynające się nowe stulecie zaowocowało hasłami propagującymi pajdocentryzm. Przejawiając szczególną troskę o dziecko, wiek XX nazwano „stuleciem dziecka".

W związku z tym, akcentowane zmiany zadań nauczycielskich, poszły w kierunku widzenia nauczyciela jako „ogrodnika" pielęgnującego, tworzącego warunki do rozwoju, ale nie ingerującego w osobowość ucznia. W Drugiej Rzeczypospolitej pracował w tym duchu wybitny nauczyciel-wychowawca **Janusz Korczak.**

W okresie międzywojennym podstawowy nurt badań pedeutologicznych oparty był na założeniu, że czynności nauczania zależne są od cech osobowości nauczyciela. W latach sześćdziesiątych widać wyraźny odwrót od koncepcji osobowościowego wzoru nauczyciela i przeniesienie punktu ciężkości na jego wykształcenie i przygotowanie do realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych. W latach dziewięćdziesiątych miejsce nauczyciela przekazującego gotowe wiadomości zajmuje nauczyciel - badacz, umiejący stworzyć sytuację, w której uczeń sam będzie zdobywać wiedzę. Kształcenie opiera się na dialogu nauczyciela z uczniem, ich wzajemnej współpracy i akceptacji.

Pobuszujmy w Internecie.

Nauczyciel dziś

Nauczyciel XXI wieku powinien być przygotowany do kształcenia człowieka wielowymiarowego tj. autonomicznego, wolnego, twórczego, a także otwartego i samodzielnego. Ma kształtować wychowanka zgodnie z jego potrzebami, zainteresowaniami, postawami, temperamentem i zdolnościami. Ma ciągle doskonalić się intelektualnie estetycznie i moralnie. Ma być projektodawcą własnego programu kształcenia, a nie nauczać „gotowej" wiedzy z podręczników.

Nauczyciel ma:

„Na zimne dmuchać,
Słonecznie się uśmiechać,
W rączęta chuchać,
Ducha zagrzewać,
Oczy łezką zraszać,
Troski rozwiewać,
Szczęście rozsiewać.

Nie powinien:

Mgliście się wyrażać,
Mrozić okiem,
Grzmieć i huczeć,
Błyskawice miotać wzrokiem,
Lodowate robić miny,
Niby żmija w trawie syczeć,
Uszy dziecku śniegiem natrzeć,
I jak morski tajfun ryczeć."

oprac. Danuta Wielbowicz
Biblioteka Pedagogiczna w Poznaniu

SZKOŁY I NAUCZYCIELE W RÓŻNYCH KRAJACH

* Systemy edukacji w różnych krajach europejskich **podobnie formułują cele**, dyskusje toczą się natomiast wokół pytania, czego szkoła ma uczyć i jakie są najbardziej efektywne metody nauczania?

* wszystkie systemy szkolne w Europie obejmują **takie same etapy nauki**, odmienna jest ich organizacja i czas trwania.

* Szkoły w różnych krajach mają **bardzo zróżnicowaną autonomię**:

- niektóre mają prawo do decydowania o większości spraw szkolnych,
- inne - podejmują decyzje w uzgodnieniu z organem prowadzącym,
- w jeszcze innych - wszystkie decyzje podejmowane są na szczeblu władz lokalnych lub centralnych.

Najmniejszą autonomię mają szkoły w Grecji, gdzie wszystko, poza tygodniowym rozkładem zajęć, ustalane jest centralnie.

Największą swobodę mają szkoły w Szwecji. Mogą same decydować o liczbie godzin nauki rocznie, o godzinowym wymiarze czasu nauki, o czasie trwania lekcji, tygodniowym rozkładzie przedmiotów, o godzinach rozpoczynania i kończenia zajęć. Jedynie liczba godzin przeznaczanych na dany przedmiot i roczna liczba dni nauki musi być uzgodniona z organem prowadzącym szkołę.

W sprawach finansowych największą swobodę mają dyrektorzy szkół w Holandii. Decydują o rozdziale wydatków, o środkach na wyposażenie i na remonty. Podobnie w sprawach kadrowych - mają swobodę decydowania o liczbie etatów, o kryteriach zatrudniania nauczycieli i przydzielaniu im odpowiednich zadań.

Najmniejszą swobodą w tym zakresie dysponują szkoły francuskie i niemieckie, szkoły w Niemczech mają także najmniejsze uprawnienie finansowe w sprawach budżetu

W większości krajów unijnych, poza Hiszpanią, Niemcami i Luksemburgiem, szkoły mają pełną autonomię

40 lat minęło, jak jeden dzień...

Już sporo jest lat
Jak przyszło się rozstać ze szkołą
I w życiu zmian wiele wprowadził staruszek czas
Lecz przecież się cni za niejedną chwilą wesołą
Pamięta ją ławka, choć dawno już nie ma w niej Was

Już nie ma wkuwania różnych regułek i wzorów
I nie ma klasówek, co z oczu spędzały sen
Lecz czasem brakuje życzliwych nam profesorów
Co rzekli uczciwie: Wybraliście wariant nie ten...

Dziś powróciliście, odgrzewać będziecie przyjaźnie
I znowu odżyje tamten beztroski czas
Zamglone twarze znowu się staną wyraźne
Pamięta je ławka, choć dawno już nie ma w niej Was

mz

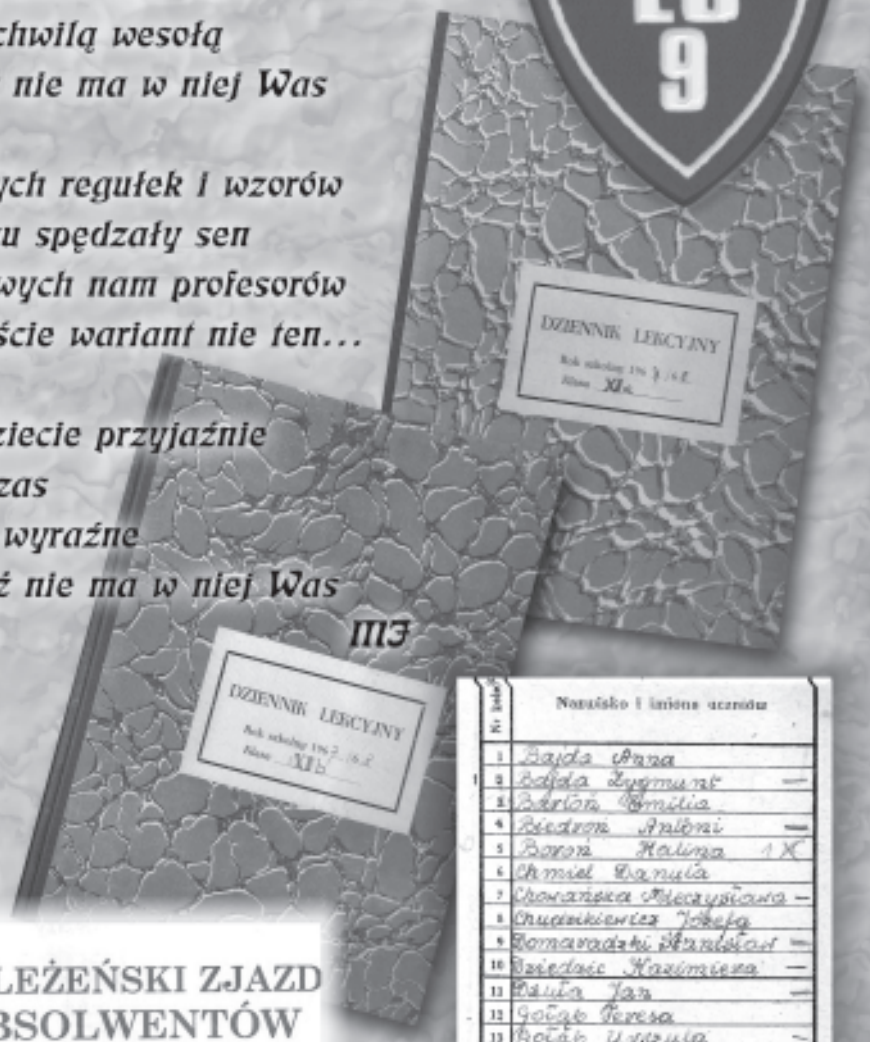

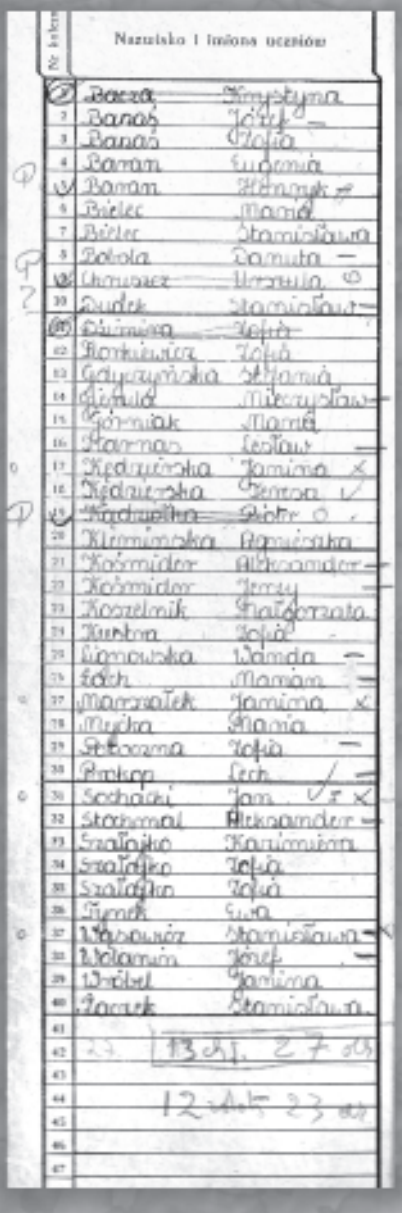

KOLEŻEŃSKI ZJAZD ABSOLWENTÓW 1964 – 1968

4 – 5 października 2008

40 LAT

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE W DYNOWIE

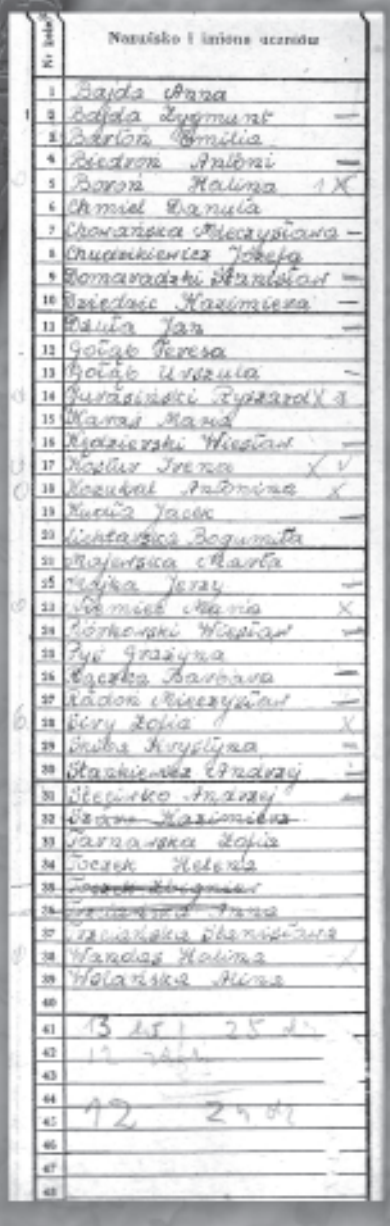

Krzyżówka Zjazdowa

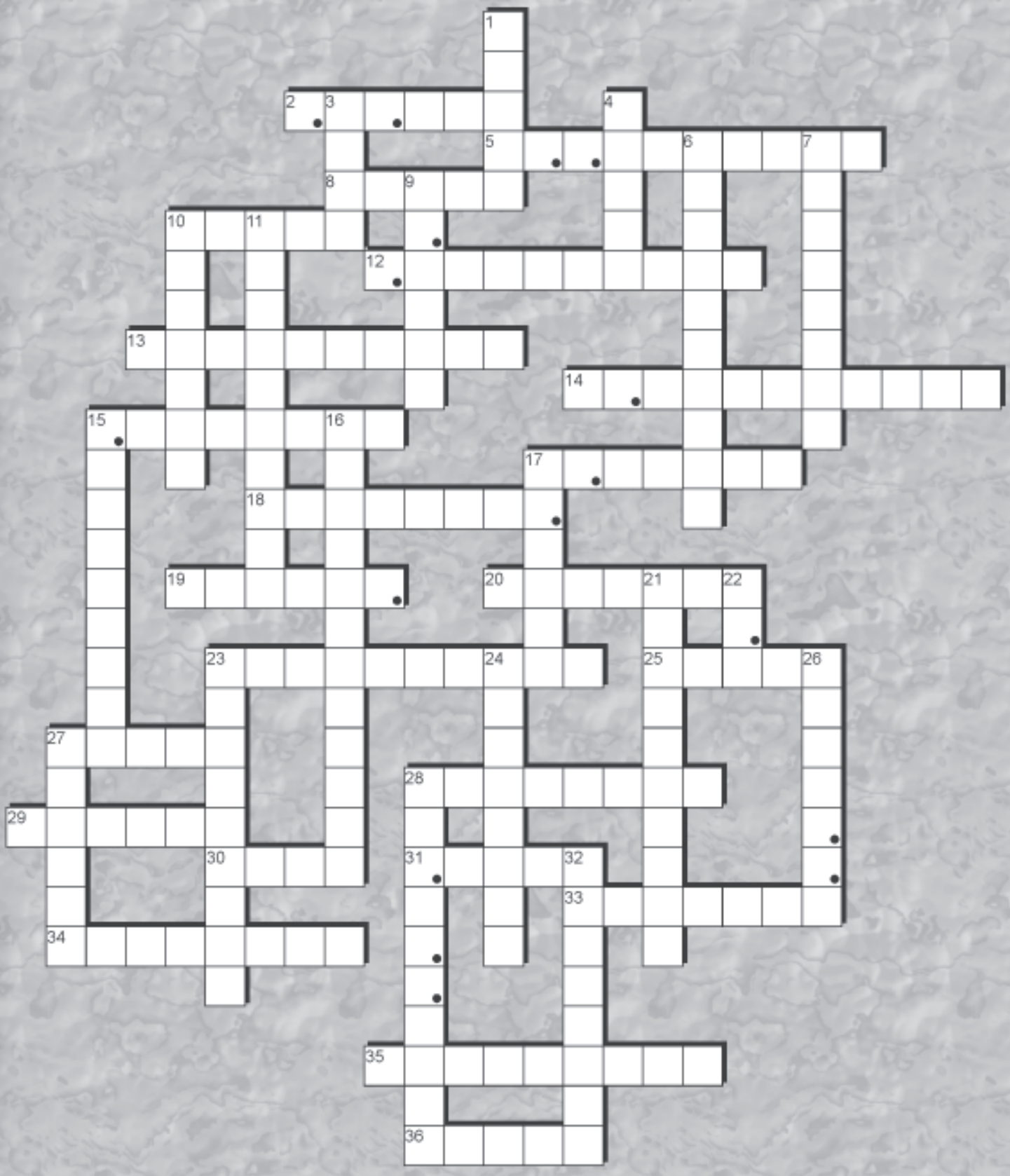

Litery z pól oznaczonych kropką odczytane kolumnami od lewej do prawej utworzą rozwiązanie końcowe.

Poziomo:
2) można „po niej" chodzić lub „mieć ją" do kogoś,
5) ciągnęła z niej kura w pamiętnym powiedzeniu,
8) Ania i Zygmuś z XI b,
10) „historyczny" odniósł sukces,
12) Ania i Stasia z XI b,
13) „mały" fizyk, ale wielki fotograf,
14) bez Niego nie byłoby nas tu i teraz,
15) pięknie śpiewał arię z opery „Straszny dwór",
17) niejedno na ścianach naszej budy,
18) dwie Zosie i Kazia z XI a,
19) wzruszająco śpiewał, by przysyłać mu choć puste koperty,
20) słowo, które najczęściej padało w gabinecie dentystycznym,
23) jeden z Wiesiów z XI b,
25) wielki matematyk z małej wsi,
27) Gienia i Henio z XI a,
28) Pani na „P", która uczyła o czystości i pantofelkach,
29) niejeden w każdej szkole,
30) wielbicielka spluwaczek (oby znosiła same złote jajka),
31) każdy z nas miał swój w dzienniku,
33) bywały np. z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej,
34) wyczekiwany przez uczniów miesiąc,
35) pięknie mówiła słowami Szymborskiej „...i widzę tylko gwiazdę, z którego zdjęto obraz...",
36) najpopularniejsze żeńskie imię w naszym roczniku (9 koleżanek i 1 Pani Profesor).

Pionowo:
1) „jednostka" szkoły,
3) Pani Profesor o imieniu 36 poziomo,
4) uczeń „inaczej" według Profesora z 21 pionowo,
6) Macedoński był jeden, a w XI a dwóch,
7) albo z 6 pionowo, albo Jurek z XI a,
9) Dyrektor-wegetarianin,
10) M... - jak Dyrektor,
11) kiedyś miała klasę XI a, dzisiaj nadal z klasą,
15) miał nią ruszać dureń w pamiętnym powiedzeniu,
16) nasza wybitna „Frau",
17) Helenka i Zbyś z XI b,
21) autor powiedzonek z 5 poziomo i 15 pionowo,
22) imię naszego nieodżałowanego organizatora zjazdowych ognisk,
23) zamiast żółtego,
24) nasz radny powiatowy,
26) będzie je na pewno słychać podczas zjazdu,
27) Marysia i Stasia z XI a,
28) nasz Wychowawca i postrach,
32) najpopularniejszy Dwutygodnik Szaradziarski, z którym współpracuje jeden z autorów tej krzyżówki.

Bogdan Witek
przy współpracy
Renaty i Macieja Jurasińskich
oraz Wandy Lignowskiej-Bajdy

NA DZIEŃ NAUCZYCIELA...

w doborze podręczników i metod nauczania.

* Mianowanie dyrektora jest związane - mniej lub bardziej - z opinią środowiska szkolnego.

W Luksemburgu np. nie ma stanowiska dyrektora szkoły - w imieniu władz państwowych funkcję tę pełni inspektor szkół podstawowych, który odpowiada za kilka szkół, a w imieniu władz miejskich – gmina.

* Praktycznie we wszystkich systemach oświaty w Europie przewidziano funkcjonowanie rad rodziców.

Rady o zróżnicowanych kompetencjach działają najczęściej na poziomie szkoły, rzadziej na poziomie lokalnym czy krajowym.

Szerokie kompetencje mają rady w Wielkiej Brytanii: rodzice wchodzą w skład zarządu, współdecydują o większości spraw szkolnych, w tym o planach pracy, podziale przyznanego szkole budżetu, regulaminach, celach nauczania, kontroli wydatków.

Najmniejsze uprawnienia mają rady rodziców w Irlandii.

* Jak wynika z danych Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (raport OECD „Education at the glance 2006") polscy nauczyciele zarabiają najgorzej nie tylko w Europie.

W Luksemburgu, gdzie pensje są najwyższe, nauczyciel zarabia rocznie równowartość ponad 80 tys. dol., w Szwajcarii – około 55 tys. dol. Rocznie, w Niemczech – prawie 50 tys. dol. rocznie. W Anglii nauczyciel dostaje średnio cztery razy więcej niż w Polsce, a w Czechach – dwa razy więcej. W krajach OECD na ogół najwięcej zarabia się w liceach, potem w gimnazjach, a najsłabiej w podstawówkach. Polskie stawki są wyrównane.

W Szwecji pensje są różne w różnych regionach i szkołach, ustala się je w indywidualnych pertraktacjach między dyrektorem szkoły i nauczycielem, biorąc pod uwagę nie długość stażu pracy, tylko potrzeby szkoły i umiejętności nauczyciela. Związki zawodowe negocjują ze związkiem gmin centralne podwyżki na dwu- lub trzyletni okres. Według umowy, nauczyciel jest zatrudniony na 45 godz. tygodniowo, z tym że 10 godz. ma do własnej niekontrolowanej dyspozycji. Jeśli nauczyciel chce podjąć dodatkową pracę, musi to ustalić z dyrektorem szkoły, ale może dodatkowo pracować najwyżej cztery godziny tygodniowo (10% etatowego czasu).

W Anglii nauczyciel zaczyna pracę z ok. 17 tys. funtów na rękę rocznie (ok. 85 tys. zł); przewidziane są dodatki za pracę w trudniejszym środowisku, czyli w dużych miastach. Podwyżka następuje co dwa lata, po blisko dziesięciu latach nauczyciel dochodzi do najwyższego pułapu zarobków.

* W szkole podstawowej polscy nauczyciele i nauczycielki pracują o wiele krócej niż w innych krajach.

We Francji w podstawówkach nauczyciele pracują 26 godz. tygodniowo, w gimnazjum – 18, w liceum – 17. W Czechach nauczyciele w podstawówkach muszą przepracować w tygodniu 20 godz., w gimnazjum – 16, a w liceach – 15. W fińskim systemie edukacyjnym nauczyciele pracują w podstawówkach tyle co w Polsce, a szkołach wyższych – mniej.

Według danych OECD o trzy tygodnie dłużej w roku pracują tylko nauczyciele w Danii, a o dwa – w Niemczech i Holandii. O miesiąc krócej niż w Polsce uczy się we Francji, a o półtora miesiąca krócej – we Włoszech. Mimo mniejszej liczby dni szkolnych, i francuscy, i włoscy nauczyciele mają więcej godzin pracy w roku: np. we francuskiej podstawówce aż o 240 lekcji więcej, niż w Polsce, a we włoskiej – o 50.

Zebrała z różnych źródeł –
Renata Jurasińska

SZKOŁA NA WESOŁO

SZKOLNE DOWCIPY

Kolega pyta Jasia:

- I jak było po zakończeniu roku?

- Eeeee, dwa razy dostałem lanie od ojca..

- Dlaczego aż dwa ?

- Pierwszy raz jak zobaczył świadectwo, a drugi jak się połapał, że to jego.

- Co to jest dziedziczność? - pyta nauczyciel Jasia.

- Dziedziczność to jest wtedy, gdy uczeń dostaje dwóję za wypracowanie, które napisał jego ojciec.

Nauczyciel historii wpada zdenerwowany do pokoju nauczycielskiego i mówi do dyrektora:

- Ech, ta druga „a"! Nie wytrzymam z tymi baranami! Pytam ich, kto wziął Bastylię, a oni krzyczą, że to żaden z nich!

- Niech się Pan nie denerwuje - uspokaja dyrektor - może to rzeczywiście ktoś z innej klasy?

- Jasiu, powiedz jakieś zdanie w trybie oznajmiającym.

- Koń ciągnie furę.

- A teraz w trybie rozkazującym.

- Wio!

Nauczyciel napisał na tablicy wzór chemiczny:

- Jasiu, co ten wzór oznacza?

- To jest, ojej, mam to na końcu języka...

- Dziecko wypluj to natychmiast, bo to kwas siarkowy!

Nauczyciel biologii pyta Jasia:

-Po czym poznasz drzewo kasztanowca?

-Po rosnących na nim kasztanach.

-A jeśli kasztanów na nim jeszcze nie ma?

-To ja poczekam...

- Kto panował w starożytnym Egipcie?

Twarz Jasia rozpromienia uśmiech:

- Mumie, proszę pani.

Wycieczka szkolna w muzeum. Zainteresowanie Jasia wzbudza tabliczka umieszczona obok mumii.

- Tutaj jest napisane 2466 PNE. Co to może znaczyć - pyta kolegę.

- To chyba rejestracja wozu, który potrącił tego nieboszczyka.

Pani w szkole pyta Jasia:

- Powiedz mi kto to był: Mickiewicz, Słowacki, Norwid?

- Nie wiem. A czy pani, wie kto to był Zyga, Chudy i Kazek?

- Nie wiem - odpowiada zdziwiona nauczycielka.

- To co mnie pani swoją bandą straszy?

(ciąg dalszy na str. 20)

NA DZIEŃ NAUCZYCIELA...

(ciąg dalszy ze str. 19)

Nauczyciel pyta ucznia:

- Jasiu w jaki sposób można uzyskać światło dzięki wykorzystaniu wody?

- Trzeba umyć okno, panie profesorze.

- Nie zasłużyłem na jedynkę!

- Masz rację Jasiu, ale regulamin szkolny nie przewiduje niższych ocen.

- Czy nauczyciel nie zorientował się jeszcze, że pomagam ci w odrabianiu lekcji ? - pyta ojciec Jasia.

- Nie, ale mówi, że jestem coraz głupszy.

HUMOR Z DZIENNICZKÓW SZKOLNYCH

- Szczerzy zęby do nauczyciela.

- Kradną ze szkolnej kuchni ziemniaki i robią z woźną frytki.

- Naraża kolegów na śmierć, rzucając kreda po klasie.

- Na wf-ie nosi za małe spodenki. Zapytana dlaczego twierdzi, że takie są bardziej sexy.

- Rzuca w koleżanki spreparowaną żabą.

- Kowalska i Jóźwiak nie chcą podać swego nazwiska.

- Pociął koledze sweter, chcąc sprawdzić jakość wyrobu.

- Zjada ściągi po klasówce.

- Powiedział do pani woźnej, która zwróciła mu uwagę: „Niech pani uważa, bo jutro może już pani nie pracować w tej szkole".

- Zamknął nauczyciela na klucz i odmówił zeznań.

- Wyrzucił koledze czapkę przez okno ze słowami: „Jak kocha, to wróci".

- Rzucił w nauczyciela doniczka i krzyknął: „Trafiłem!".

- Przyłapany na paleniu w toalecie broni się, mówiąc ze „wykurza robale z kibla".

- Zwalnia się z lekcji. Mówi, że boli ją głowa, a potem widzę ją z przystojnym brodaczem.

- Demonstrując działanie gejzeru, opryskał pomidorem cala klasę.

- Pije wodę z kranu, mówiąc: „Kaca mam".

- Z radości, ze nie ma nauczyciela, zwalił tablice.

- Śmieje się parszywie.

- W czasie odpowiedzi z historii, co drugi wyraz wtrąca słowo „facet".

- Nie uważa i biega na lekcjach wf-u.

- Na melodie hymnu szkolnego ułożył pieśń zagrzewającą uczniów do walki z nauczycielami.

- Na lekcji dłubie w nosie i mówi, że to jak narkotyk.

- Nie wiesza się w szatni.

- Stwierdził nieprzygotowanie do geografii z powodu śmierci babci, z która to babcią jechałam dziś rano tramwajem.

- Na wycieczce szkolnej zerkał nieznacznie ku sklepowi z napojami alkoholowymi, gdzie potem dokonał zakupu pamiątek.

- Śpiewa na lekcji muzyki.

- Wyrwany do odpowiedzi mówi, ze nie będzie zeznawał bez adwokata.

- Przyniósł do szkoły trutkę na szczury z zamiarem wypróbowania jej na wychowawcy.

- W czasie wyścigu międzyszkolnego umyślnie biegł wolno, by, jak twierdzi, zyskać na czasie.

- Wysłany po kredę, przyniósł ślimaka.

- Po napisaniu kartkówki nie oddał jej twierdząc, że zostawił ją w domu.

- Na lekcji zajęć praktyczno - technicznych umyślnie piecze ciasto bez mąki.

- Wkłada kapiszony do kontaktu, czym doprowadził nauczycielkę na pogotowie.

- Demonstruje na fizyce zabawki.

- Uczeń przeszkadzał pani w lekcji, m.in. leżał na podłodze, robił zamieszanie nogami.

- Podpalił koledze teczkę na lekcji i zapytał, czy może wyjść po gaśnicę.

- Bije kolegę po dzwonku.

- Schowany za podręcznikiem fizyki wydaje dźwięki przyprawiające mnie o mdłości.

- Wysłany w celu namoczenia gąbki wrócił z mokrą głową i suchą gąbką.

- Syn lata z gołym brzuchem po błocie.

- Kowalski w trakcie lekcji uprawiał ziemię cyrklem w doniczce.

- Uczeń siedzi w ławce i zachowuje się podejrzanie.

- Napastuje kolegę przy pomocy krzesła.

- Gra puszką na przerwie i mówi, ze to piłka nożna.

- Molestuje kolegę długopisem.

- Udaje, ze słucha nauczyciela.

- Rzuca ślimakami po klasie.

HUMOR SZKOLNYCH ZESZYTÓW

SZTUKA, MUZYKA

- „Bogurodzica" śpiewana była często na rozpoczęcie bitwy pod Grunwaldem.
- Bach w swoim życiu wyszedł za mąż i dorobił się trochę dzieci.
- W XIX wieku kompozytorzy na papierze nutowym pisali na siebie donosy.
- Beethoven był głuchy, ale przynajmniej widział co komponował.
- Chopin znał się na muzyce, a szczególnie na fortepianie.
- Ołtarz gotycki składał się z blatu i czterech nóg
- Przez uderzenia pędzlem malarz uzyskuje smutek na twarzy modelki.
- Matejko przedstawia Kopernika siedzącego na obrazie.
- Chełmoński namalował „Babskie lato".
- Organy zbudowane są z dużych i małych piszczeli.
- Mszę żałobną „Requiem" Mozarta dokończył inny kompozytor, ponieważ umarł i nie miał czasu.
- Chopin wszystko co widział przerabiał na muzykę.
- Rubens malował bez ubrania.
- Reprodukcje obrazu namalował Gierymski.
- Malarze odrodzenia na swych obrazach czcili piękno ludzi i kobiet.
- Michał Anioł malował sobie po ścianach kaplicy Sykstyńskiej.
- Pegazowi zaniknęły skrzydła w drodze ewolucji i stąd mamy konie.
- Przy rekonstrukcji konserwatorzy usuwali to, co przyniosły wieki, bo piękno zawsze jest pod sukienką.
- Picasso swe trójkątno - okrągłe, za przeproszeniem obrazy, malował kwadratowym pędzlem, dlatego nie zawsze mu wychodziły.
- Harfa jest podobna do łabędzia, tylko gorzej pływa.
- „Marsz Turecki" Mozarta wcale nie był marszem tureckim, on się tylko tak nazywał.
- Savoldor znał się bardzo dobrze na anatomii człowieka, więc namalował młodzieńca z fujarą.

NA DZIEŃ NAUCZYCIELA...

• Matejko namalował „Bitwę pod Grunwaldem", chociaż ani razu jej nie widział telewizji.

• Michał Anioł zdążył tylko napocząć nagrobek Juliana II.

• Leonardo da Vinci przed namalowaniem portretów kroił ludzi, aby zapoznać się z budową ich ciała.

• Matejko malował pod Grunwaldem.

• W Krakowie wybudowano ostatnio wiele nowych zabytków.

• Niektóre obrazy Picassa można nawet oglądać, ale nie wszystkie.

HISTORIA

• Kopernik był akrobatą bo napisał dzieło o obrotach.

• W średniowieczu było wiele gangów, na przykład Wolfgang.

• Kain, który zabił Abla, był synem Abrahama

• Co to jest uwłaszczenie? Kiedy chłop pozwala babie dysponować majątkiem.

• Jak się nazywał syn Kazimierza Wielkiego? Kazimierz Mały...

• Cesarz Klaudiusz był nieśmiały, wiec nie odważył się zabić swojej żony.

• August II był elektronem Saksonii.

• Dedal potrafił rożne rzeczy, więc żona Minosa urodziła dziecko.

• Kopernik ruszył Ziemię i dlatego zobaczył, że jest okrągła.

• Kolumb myślał, że odkrył Indie, a to były Stany Zjednoczone.

• W czasie totalnej mobilizacji wcielono do wojska nawet dzieci w podeszłym wieku.

• Indianie zabijali i skalpowali, co popadnie.

• Jagiełło miał tylko czterech synów, ponieważ możnowładcy odmówili mu poparcia.

• Niewolnicy rzymscy byli używani do najcięższych prac, niektórzy jako nauczyciele.

• Skrzydła husarskie ważyły pól metra.

• Pod broń powołano całą młodzież od 16 do 60 lat.

• Król nosi na głowie czapkę, zwaną przez niektórych koroną.

• W XVI wieku uprawiano wiele roślin, których jeszcze nie znano.

• Mumie służyły jako wkłady do grobów i były robione przez Egipcjan.

• Polacy byli waleczni i walczyli w walce o Anglię, walcząc o niepodległość Anglii.

• Na mordy carów państwa Europy patrzyły złym okiem.

• Drzymała woził się wozem naokoło, a Niemcy mogli mu naskoczyć.

• Wraz z wynalezieniem koła i pieniędzy ludzie zaczęli kręcić interesy.

• Amundsen zasadził flagę na biegunie.

• Człowiek współczesny powstał dzięki ludziom pierwotnym.

• Mumia to żona faraona.

• Słowianie mieszkali w domach z drewna, z których dym wychodził mniejszymi otworami a Słowianie większymi.

• Franciszek Józef oprócz kobiet klepał również konie, podczas gdy inni klepali biedę.

• Na placu gdzie stoi pomnik Jagiełły, toczyła się kiedyś wielka bitwa zwana pod Grunwaldem.

• Chrobry złożył do papieża podanie o koronę.

• Dawniej wszystkie prace na roli wykonywano ręcznie za pomocą wołów.

• Ludzie pierwotni gdy chcieli rozpalić ogień musieli pocierać krzemieniem o krzemień a pod spód podkładali stare gazety.

• Powstanie Listopadowe było w listopadzie, a Rewolucja Październikowa też.

• Barbarzyńcy byli bardzo miłymi i uprzejmymi ludźmi.

• Wars i Sawa zbudowali Warszawę z jednej i z drugiej strony stolicy.

• Emilia Plater była pułkownikiem o kobiecych piersiach widocznych spod munduru.

• Królowa Bona sprowadziła do Polski seler, kalafiory i makaroniarzy.

• Anders był umundurowany aż po pas.

• Hitler był najgroźniejszym z hitlerowców.

• Washington był prezydentem Stanów Zjednoczonych, a Lincoln - USA.

• W XVI wieku Polacy mieli wojsko ciężarne.

• Komisja Edukacji Narodowej obejmowała wszystkie dziewczęta.

• W roku 1863 w Ameryce wybuchła wojna sensacyjna.

LITERATURA

• Konopnicka żyła od urodzenia aż po śmierć.

• U Żeromskiego ludzie dzielili zapałkę na czworo i też im się zapalała.

• W komedii bohaterowie dążą do celu powodując śmierć, często zakończoną szczęśliwie.

• Jontek na swoim zegarze w chałupie znalazł wskazówki do życia.

• Zenon kochał Elżbietę mimo, że był w ciąży z Justyna.

• Antek ciężko pracował rękami, a Boryna językiem.

• W czasie mgły latarnik wyje na latarni i tym ostrzega okręty.

• Ziembiewicz stał się nieodpowiedzialnym człowiekiem i dlatego stało się z nim tak, a nie inaczej, czyli popełnił samobójstwo...

• Romantycy tworzyli wiersze i serenady, ale nie przeszkadzało im to mordować. Jest to bardzo dobra cecha romantyzmu, ale niestety niosła za sobą ofiary śmiertelne.

• Matką Juliusza Słowackiego była Salmonella Słowacka.

• Wokulski próbował popełnić samobójstwo, co dla człowieka odpowiedzialnego jest mało normalne.

• Antygona miała przeświadczenie, że racja, opinia publiczna i bogowie są za nią

• Poglądy Antygony doprowadziły ją do grobu

• W zakończeniu „Granicy" Zenek się zabija. Wziął pistolet do ust i sobie strzelił

• Judym doskonale wie, z kim walczy, pochodzi przecież z rodziny warszawskiego szewca

• Judyma czeka wiele wzmagań z przeciwnościami losu. Nie wiem, czy uświadomi sobie swą klęskę

• Wokulski w jednej chwili zrobił coś nieoczekiwanego. Ukształtowana do tej pory odpowiedzialność przerodziła się w nieodpowiedzialność. Nierozsądnie tracił pieniądze na wszystko, co było związane z tą panną (I. Łęcka). Spowodowało to także chorobę, ale nie taką typu grypy lub jej podobne, tylko chorobę miłosną.

• Przez cały czas trwania utworu Kordian jest bardzo młodym człowiekiem

• Kordian jest kontrowersyjną postacią, dlatego że często zmienia swe zdanie, upodobania i ukochane.

• Prus chcąc scharakteryzować Ślimaka, uwypuklił mu żonę. .

• Jan Kochanowski pisał fraszki, bo mu córka umarła.

• Jazon, wróciwszy do swojego stryjka, pokazał mu złote runo, ten zdębiał i zbladł.

(ciąg dalszy na str. 22)

NA DZIEŃ NAUCZYCIELA...

(ciąg dalszy ze str. 21)

• Potwór morski wywrócił Argonautom statek do góry nogami.

MATEMATYKA

• Koło to jest linia, bez kątów, zamknięta, by nie było wiadomo gdzie jest początek.

• Suma to msza rano w niedzielę.

• Trójkąt Pitagorasa, to trójkąt kwadratowy.

• Jeśli podzielimy graniastosłup wzdłuż przekątnej podstawy, to otrzymamy dwie trumny.

• Linijka 20 centymetrowa ma ponad 20 centymetrów.

• Linijka, kątomierz i cyrkiel to narządy matematyczne.

• Pierwszy człowiek na Ziemi nie czuł się samotny bo nie umiał liczyć.

• Prostokąt różni się od kwadratu tym, że raz jest wyższy, a raz szerszy.

• Trójkąt Pitagorasa to trójkąt kwadratowy.

• Trójkąt równoramienny ma równe ramiona, jednak jeden z boków jest krótszy.

• W życiu Pitagorasa liczyło się tylko liczydło oraz kalkulator, którego wtedy jeszcze nie znano.

CHEMIA

• Niektóre gazy są tak śmierdzące, jak spaliny wydzielane przez człowieka.

• Najmniejszą częścią chemii jest pierwiosnek.

• Siarka ma właściwości samobójcze.

• Kwas solny żre wszystko, co napotka na drodze i na szosie.

• Węglowodan jest to węgiel zamoczony w wodzie.

• W próbówce można robić nie tylko doświadczenia, ale i dzieci.

• Woda słona zawiera w sobie sól, a słodka cukier.

• W połączeniu wodoru i tlenu stosunkiem dwukrotnym otrzymujemy wodę.

• Tłuszcze rozpuszczają się w rondlu.

• Ten płyn to także w pewnym sensie ciecz.

• Węgiel występuje na całej kuli ziemskiej, na przykład w mojej komórce.

• Kwas solny ma silne właściwości rżące.

• Alkohol nie ma blasku, ale jak ktoś się go napije to mu się oczy świecą.

• Siarka występuje na zapałkach.

GEOGRAFIA

• Europa to kontynent ziemski.

• Azja jest największym kontynentem na Ziemi, a nawet na świecie.

• Na ukształtowanie powierzchni Ziemi maja wpływ jej trzęsienia oraz wulkanizacja.

• Wietrzenie skał jest pojęciem czysto teoretycznym, bo wszystkie dawno wywietrzały.

• Węgiel powstał z paproci, skrzypków i widłaków.

• Wisła płynąc przez Żuławy wpada w depresję.

• Dwa przeciwległe punkty na globie nazywamy biegunkami.

• Od czasów Kopernika Ziemia krąży wokół Słońca.

• Na globusie wyróżniamy południki, północniki i całe nocniki.

• W Australii człowiek współżyje z Aborygenami.

• Morze Martwe zostało w XIX wieku zabite prze niektórych ludzi, aż po dzień dzisiejszy.

• Klimat to coś stałego, co nie wiadomo kiedy się zmienia.

• Węgiel może być kamienny i brutalny.

• Na niektórych wyspach Indonezji ludzie chodzą poubierani nago.

BIOLOGIA

• Ślimaki są jadalne, ale tylko we Francji.

• Wścieklizną można się zarazić, jeśli się ugryzie wściekłego psa.

• Wielbłądy wędrują przez pustynię w karnawałach.

• Choroby przenoszą się z rośliny na roślinę, a niekiedy nawet z roku na rok.

• Kukurydza rośnie w kaburach i ma żółte zęby.

• Kameleon ma oczy, które mogą kręcić głową dookoła.

• Rolnicy nie lubią kretów, bo obgryzają im korzenie.

• Meduza żyje w jelicie grubym człowieka, więc jest pożytecznym szkodnikiem.

• Gryzoń to zwierze, które ogryza, co tylko może, np. jabłka, zostawiając ogryzki.

• Liść ma taką rolę w życiu, że musi cały czas wdychać i wydychać.

• Ptaki bardzo różnią się od gadów - lataniem i budową gęby.

• Błony komórkowe spełniają bardzo ważną funkcje w życiu komórki: wiedzą kogo wpuścić, a kogo wypuścić, czyli funkcje celnika.

• Kangurzyca nosi dziecko w torebce.

• Białe motyle, których dzieci żrą kapustę, nazywają się kapuśniaki.

• Głowa osadzona jest na zębie trzonowym kręgosłupa.

• Jesienią wszystko spada z drzew.

• Człowiek ma wzrok skierowany do przodu, a nie umieszczony po bokach jak żaba.

• Układ oddechowy przechodząc przez nos i gardło wpada do żołądka.

• W budowie niektórych płazów wyróżniamy odwłok i płozy.

• Żółw musi być z wierzchu twardy, bo w środkowej części jest zupełnie miękki.

• Niektóre bakterie rozkładają obornik na kompot.

• Wilki zaliczamy do zwierząt zębatych.

• Wszystkie grzyby są jadalne, ale niektóre tylko jeden raz.

• Wśród wirusów rozróżniamy: mikroby, mikrony, mikrusy i mikrobusy.

• Kręgosłup składa się z kręgu i ogona.

• Krowa to zwierzę roślinobójcze.

• Dżdżownica jest spiczasta, bo gdyby była prostokątna to by się bardzo męczyła przy wchodzeniu w ziemię.

• Sosny znoszą szyszki.

• Szczur jest bardzo inteligentny, bo nie lubi zjadać trutki.

• Kość słoniowa wyrasta z nosa.

• Bakterie, które rozmnażają się przez kichanie, prowadza tryb życia koczowniczy.

• Podczas zapłodnienia plemnik łączy się z komórką jajową i powstają nowotwory.

Niedziela za miastem

20.VII.2008 - „Ulucz"

Kolejny raz na niedzielną wyprawę za miasto po Pogórzu Dynowskim wybrała się bardzo liczna grupa turystów. W wypełnionym do ostatniego miejsca autobusie przyjechało aż 50 osób. Specjalnie wynajęty autokar zawiózł nas do Witryłowa. Podzieleni na 10 osobowe grupy (zgodnie z instrukcją o przechodzeniu przez kładkę na Sanie), wyruszyliśmy w kierunku Ulucza. Samo przejście przez kładkę to ogromna atrakcja, bo to i dreszczyk emocji, gdy czuć kołysanie i widok w dół i górę Sanu piękny. Przy cerkwi na wzgórzu Dębnik czekała już na nas p.Demkowicz, pracownica Skansenu w Sanoku. Zwiedzanie tej odmłodzonej przez naukowców-dendrochronologów świątyni jest zawsze emocjonujące. Według podań wzniesiona została w latach 1510-1517. Posiada XVII wieczną polichromię wewnątrz i pięknie prezentuje się na zewnątrz w kręgu wiekowych lip. Zejście do podnóża góry wykorzystaliśmy na zebranie drzewa na ognisko.Dzięki Kol. Marysi (przygotowała świetną zabawę z wyjaśnieniem treści przysłów) i Michałowi, który przyjechał ze skrzypcami i przygrywał nam pięknie, ognisko dało nam wiele radości. Bardzo gorące życzenia otrzymali od nas Sabinka i Adaś, dla których ta wyprawa była częścią podróży poślubnej.

Posileni, rozbawieni wyruszyliśmy znów za San. Tym razem ruchem na kładce kierował nasz najmodszy uczestnik wyprawy, 6-latek Mateusz, dokładnie odliczając wchodzących.

Zaplanowaliśmy przejście Góry Potockiego 442 m. n.p.m. (niedługo będzie to niemożliwe, bo część szczytowa już jest ogradzana – własność prywatna) i zejście do Krzywego. Niestety pogoda pokrzyżowała nasze plany. Trwające pół godziny oberwanie chmury, seria piorunów, ciemności okrywające tą część terenu, zastały nas w olchowym zagajniku pod szczytem, zostaną na długo w naszej pamięci. Ale wszystko dobrze sie skończyło. Zameldowaliśmy się w czekającym na nas autobusie trochę mokrzy, ale z bogatymi wrażeniami po wyprawie.

14.IX. 2008 - „Borownica"

Wrzesień to czas wspominania tych, którzy oddali życie w obronie Ojczyzny. Kolejny raz w drugą niedzielę września spotkały się liczne delegacje kombatantów, rodziny poległych i pomordowanych, władze różnych szczebli, mieszkańcy Borownicy i okolic. Na obchody 69 rocznicy bitwy w Borownicy zaproszeni zostaliśmy również my – turyści, uczestnicy niedzielnych wypraw. Wyznaczyliśmy sobie trasę od Brzeżawy

przez las do miejsca, gdzie zginał płk.dypl. Beniamin Kotarba ze swoimi żołnierzami. Uczestniczyliśmy w bardzo uroczystej Mszy Św, a następnie w apelu poległych na bo-

rownickim cmentarzu, przy grobie płk.dypl. Kotarby.

Oddaliśmy hołd, wspólnie z wszystkimi uczestnikami uroczystości, poległym żołnierzom i pomordowanym w 1945r. mieszkańcom Borownicy. Po części oficjalnej odbyło się spo-

tkanie pokoleń. Grochówka (palce lizać) smakowała wyśmienicie. Wracaliśmy z uroczystości wzruszeń i przejęć. Posta-

nowiliśmywracać tu w następnych latach.

Niedzielę zakończyliśmy w Dąbrówce Starz. – można by rzec podejmowani przez rodzinę hrabiów Starzeńskich. Spacer po parku zakończyliśmy wspólną kolacją przy ognisku.

(Za zdjęcia dziękuję kol. przewodnikowi Stanisławowi Polańskiemu.)

P***rzewodnik beskidzki***
Józefa Ślemp

Przedszkolaki...po wakacjach

Wakacje..., słońce..., leniuchowanie... to wszystko już za nami.

I chyba można powiedzieć: WRESZCIE! Bo jeśli wierzyć temu, co mówią rodzice, dzieci z dużą niecierpliwością czekały na powrót do przedszkola, do swoich kolegów i koleżanek i... oczywiście do swoich ukochanych pań.

A dlaczego? Bo jesteśmy najbardziej „rozimprezowaną" placówką w Dynowie.

W tym roku szkolnym czeka nas znów dużo pracy i to nie tylko tej dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej ale również kulturalno-artystycznej. Nasz kalendarz imprez wypełniony jest po brzegi.

Rozpoczynamy już 6 października uroczystością **„Pasowania na Przedszkolaka"**, w czasie której dzieci złożą ślubowanie, a po nim udzielą kilku rad maluchom. Ot chociażby takich:

- nie płakać, nie szlochać i panie mocno kochać,
- nie sikać w galoty, bo z tym dużo roboty,
- dbać o salę i bawić się doskonale...

Nie zabraknie również występów w postaci wierszy, piosenek, tańców i wspólnych zabaw, przechodzenia przez wielkie koło, i pasowania olbrzymim ołówkiem, i ... oczywiście słodyczy, bez których świat dzieci byłby całkiem ponury.

Kolejne imprezy to:

- „Zabawy i wróżby andrzejkowe",
- „Spotkanie z Mikołajem",
- „kolejna odsłona „Dynowskich Mikołajków Artystycznych",
- wigilia z rodzicami,
- środowiskowa impreza z okazji „Dnia Babci i Dziadka",
- zabawa karnawałowa dla dzieci,
- zabawa składkowa dla dorosłych,
- udział przedszkolaków w SZPAK-u,
- uroczystość z okazji „Dnia Mamy i Taty",
- „Dzień Dziecka",
- występy w ramach Dni Pogórza Dynowskiego,
- impreza środowiskowa „Piknik rodzinny",

W tym roku szkolnym zaplanowane są również wyjazdy dzieci do kina, teatru, fantazji oraz filharmonii. Żeby nam jednak nie było smutno w przerwach pomiędzy imprezami będziemy brać udział w wielu różnych konkursach, kiermaszach, aukcjach i wystawach.

Zapraszamy zatem wszystkich rodziców do wspólnej pracy, a już niedługo, mamy nadzieję, cieszyć się z osiągniętych efektów i radować zasłużonymi WAKACJAMI!!!

Jolanta Tymowicz

Nowy rok szkolny w Szkole Podstawowej nr 2 w Dynowie

Rok szkolny 2008/ 2009 w Szkole Podstawowej Nr 2 w Dynowie przy ul. Bartkówka rozpoczęło 77 uczniów w klasach I-VI oraz 12 dzieci w Oddziale Przedszkolnym. Ponadto 3 dzieci będzie uczestniczyć w zajęciach rewalidacyjno wychowawczych organizowanych w domu.

Pierwszy dzień nowego roku rozpoczął się od uroczystej mszy św. W Kościele Parafialnym p.w. św. Bartłomieja. Następnie uczniowie, rodzice, nauczyciele i pracownicy szkoły spotkali się na uroczystości inauguracji roku szkolnego, w której uczestniczył Burmistrz Miasta Zygmunt Frańczak.

Spotkanie odbyło się w budynku szkoły, w którym podczas wakacji zakończył się remont, dzięki czemu znacznej poprawie uległy warunki nauki. Spotkanie rozpoczęła Dyrektor szkoły, która po powitaniu zebranych i przekazaniu najistotniejszych informacji związanych z rozpoczęciem roku, życzyła wszystkim uczniom osiągnięć i sukcesów w nauce. Do życzeń dołączył się również Burmistrz Miasta, który w swoim wystąpieniu podkreślił rolę współpracy szkoły ze środowiskiem rodzinnym uczniów oraz zachęcił wszystkich do systematycznej i wytrwałej pracy w celu osiągnięcia jak najlepszych wyników.

Pierwszy dzień nowego roku zakończył się spotkaniem uczniów z wychowawcami klas.

Nowy rok szkolny w nowych pracowniach w Zespole Szkół Zawodowych im. Kard. Stefana Wyszyńskiego w Dynowie

Jak zwykle skromnie, bez specjalnego rozgłosu wraz z nowym rokiem szkolnym, w Zespole Szkół Zawodowych im.Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Dynowie, zostały oddane do użytkowania nowe pomieszczenia dydaktyczne i administracyjne.

Początek tych działań miał miejsce w czasie budowy szkoły, bowiem już wtedy poddasze przewidziane było do zabudowy na pracownie komputerowe i pomieszczenia administracyjne. Brak środków finansowych wtedy przesunął w czasie realizację tych zamierzeń ale nie bezskutecznie bo stopniowo udało się dojść do celu.

Prace adaptacyjno-remontowe zostały zapoczątkowane w roku 2006 gdy dyrektorem jeszcze był Pan **Stanisław Tymowicz** a dzięki środkom **Starostwa Powiatowego w Rzeszowie**

Europejski Fundusz Społeczny

w kolejnych latach udało się wykonać stopniowo prace i zakończyć je w okresie wakacyjnym tego roku, tak aby nowy rok szkolny 2008/2009 rozpocząć w nowych pracowniach.

Złożone jeszcze w roku 2006, wnioski o wyposażenie dwóch pracowni z Europejskiego Funduszu Społecznego zyskały pozytywną akceptację a realizacja ich szczęśliwie zbiegła się z oddaniem do użytku nowych pomieszczeń.

Dwie piękne pracownie komputerowe z pełnym wyposażeniem oraz pra-

cownie multimedialne stanowiące całość poprzez połączenie ze sobą siecią komputerową są idealnym miejscem do realizacji zajęć informatycznych, nie tylko w technikum w zawodzie technik informatyk czy w szkole policealnej ale także w klasach o specjalności handlowej i samochodowej.

Pomyślano również o zapleczu technicznym w ten sposób, że serwery komputerowe, centrala telefoniczna i system monitoringu wizyjnego znalazły się w oddzielnym, specjalnym pomieszczeniu, zabezpieczone przed niepożądanym dostępem oraz aby nie przeszkadzały w salach.

Dla prawidłowego funkcjonowania placówki szkolnej, oprócz kadry dydaktycznej niezbędna jest administracja i obsługa. Znalazły się więc także tutaj pomieszczenia dla księgowości, kadr, kasy oraz potrzebne każdemu zaplecze sanitarne.

Wszystko nowe, lśniące z kolorowymi ścianami z całym systemem zabezpieczenia przeciw-pożarowego przeznaczone jest dla chętnych zdobywać wiedzę i rozwijać swoje umiejętności.

Te piękne i funkcjonalne pomieszczenia to efekt pracy wielu ludzi. To

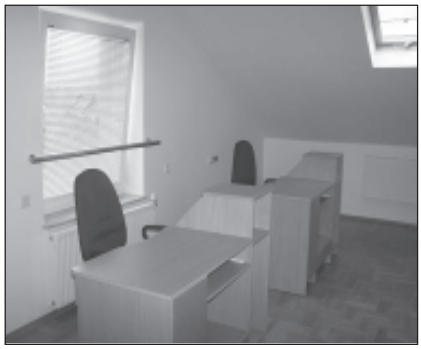

efekt wielu godzin spędzonych nad planami, finansami, programami, wśród pyłu, kabli, zapachu farb i lakierów najbardziej zaangażowanych ludzi: poprzedniego dyrektora Stanisława Tymowicza, nieżyjącej już głównej księgowej szkoły Danuty Krasnopolskiej, kierownictwa szkoły, nauczycieli informatyków i pracowników obsługi.

W imieniu całej społeczności szkolnej dziękuję wszystkim.

Dyrektor szkoły
Halina Cygan

100 lat szkoły w Dąbrówce Starzeńskiej

Dąbrówka wspominana w „Słowniku geograficznym" z 1786 roku jako własność wojewody płockiego – Podoskiego a potem Jana Parysa, przez jego zięcia Jana Reya 20.01.1789 r. została sprzedana Piotrowi Starzeńskiemu jako część klucza dąbrówkowskiego. Jego następcy: Aleksander, Wojciech – Kajetan i August Starzeńscy skupiali swe działania na utrzymaniu, przebudowie zamku i prowadzeniu folwarku, dwóch młynów wodnych i tartaku.

Od 1873 roku w Cesarstwie Austro-Węgierskim, w całej Galicji obowiązywały 3 ustawy szkolne. Za przyzwoleniem Cesarza Fr. Józefa uznano, że językiem wykładowym ma być język krajowy, a utrzymanie publicznych szkół ludowych należeć będzie do samorządu gminnego i dworu. Wspomniane ustawy normowały prawa i obowiązki nauczycieli a także strukturę władz nadzorczych szkół, mianowicie szkolnych rad miejscowych i okręgowych. Ponieważ utrzymaniem szkół obciążono gminy i tzw. obszary dworskie, proces powstawania szkół był spowolniony. Postanowiono, że „ nowe szkoły zakładać należy tylko w takich gminach, które wykazywały bardzo wielkie pragnienie oświaty i gotowe były do ponoszenia znaczniejszych ofiar na utrzymanie ponad minimum prestacyi, bez znacznych dopłat z funduszu szkolnego krajowego". Drugim warunkiem była ilość dzieci: minimum 40 (w Dąbrówce w 1908 roku zapisano do szkoły ponad 100 dzieci).

Dygresja: w omawianym okresie w galicyjskich gminach analfabetyzm przekraczał 80%. 80% wójtów nie

(ciąg dalszy na str. 26)

DYNOWSKIE SZKOŁY NA STARCIE ...

(ciąg dalszy ze str. 25)

umiało ani pisać ani czytać i aż 88% ławników. W 1909 roku na 6.321 gmin w Galicji aż 465 nie miało szkoły.

Wieś należała do parafii rzymskokatolickiej Dylągowa, wsi oddzielonej pasmem wzgórz i gęstym lasem. Dopiero w 1892 roku, już za rządów hr. Wojciecha i Julii Starzeńskich zbudowano bitą drogę łączącą te dwie miejscowości. Niewątpliwy wpływ na rozwój społeczno-kulturalny obydwu miejscowości miał ks. Ligęza, który bardzo dbał o swoich parafian. By pomóc biednym parafianom uczył ich sadownictwa sprowadzał nowe odmiany drzewek aż z Erfurtu i Rawlingen, zimą nakazywał upowszechnianie sztuki czytania i pisania, stworzył biblioteczkę liczącą w 1892r. 500 książek. Wypożyczał książki i w niedzielne popołudnia urządzał konkursy czytania a zwycięzców nagradzał.

Jego następca ks. J. Steliński był inicjatorem powstania szkoły w Dąbrówce Starzeńskiej. Dzięki mądrości inicjatorów wspomnianego ks. J. Stelińskiego i zwierzchności gminnej rozporządzeniem cesarsko-królewskiej rady szkolnej krajowej zorganizowana została w dniu 5 września 1908 roku jednoklasowa szkoła ludowa. Pierwszą nauczycielką „zamianowana została" p. Paulina Wolańska z Dynowa po Leonie Boruckim z Dylągowej.

Za sumę 2600 koron zakupiono od hr. Julii Starzeńskiej budynek przy drodze z Dynowa do Siedlisk (jedna izba „naukowa" i mieszkanie – niestety za zgodą zwierzchności gminnej zajmowane przez leśniczego Pająka).

Przed I wojną światową, stary nieremontowany budynek właściwie rozpadł się, dach przeciekał. W 1913 roku naukę prowadzono już w budynku tzw. „kancelarii gminnej" (znana nam „stara szkoła"), gdzie była jedna klasa i malutkie mieszkanie dla nauczyciela (pokoik i kuchenka).W 1917 roku budynek był bardzo zniszczony, więc nowa nauczycielka Bronisława Podgórska rozpoczęła starania o jego remont i ogrodzenie ogrodu.

W 1928 roku społeczność Dąbrówki podjęła zobowiązanie budowy nowej szkoły dla uczczenia 10 rocznicy odzyskania niepodległości (wolności) przesz Polskę.

Niestety, brak funduszy (wieś musiałaby złożyć 120 % swojego podatkowania, by móc się starać o dodatkową pomoc finansową ze Szkolnej Rady Krajowej).

Opracowane wówczas wzorce drewnianych budynków szkolnych z mieszkaniem dla nauczyciela kosztowały od 2000-3000 zł (dniówka kosiarza na folwarku w Dąbrówce wynosiła – 80 gr). Największym problemem jednak okazała się działka. Inspektorzy oświatowi w 1930 roku wizytując szkołę ocenili plac szkolny jako zbyt mały na potrzeby obiektów szkolnych. W dodatku w tym samym roku doszło do procesu sądowego z właścicielką sąsiedniej działki i niestety zwierzchność gminna przegrała. Działka szkolna została jeszcze uszczuplona, więc budowy nie można było rozpocząć. Zgromadzony materiał budowlany w części użyto do remontu podłóg i pieców w istniejącym budynku, w części odsprzedano. W ciasnych pomieszczeniach (w jednej sali lekcyjnej na dwie zmiany uczyła się ponad 100 dzieci) w małym mieszkanku żyła przez 20 lat swojej pracy w Dąbrówce P. Bronisława Podgórska. Po II wojnie światowej (w 1948 r.) regularną naukę rozpoczęto w murowanym budynku podworskim (przed wojną zajmowanym przez rodzinę dzierżawcy folwarku Żyda Intratora).

Przez 10 lat pełnienia funkcji dyrektora ten lokal remontował najpierw dyr. Jan Wyskiel, po nim 5 lat dyr. Tadeusz Gierlach, następnie dyr. Jan Politański i od 1966 do 1992 r. Józef Gierlach. Radykalna poprawa warunków nauki nastąpiła dopiero w 2005 roku gdy staraniem władz gminnych, samorządu wsi i dyrektora szkoły oddano do użytku nowy budynek z małą salą gimnastyczną a stary stopniowo adaptowany jest do potrzeb organizacji i stowarzyszeń wiejskich.

Na uwagę zasługuje też fakt, że w Dąbrówce – Reszowie w latach 1967-68 oddano do użytku drugi budynek szkolny – filię szkoły z klasami I–IV. Niestety, niż demograficzny i reorganizacja oświaty (utworzenie zbiorczych szkól gminnych) położyły kres tej placówce.

Opracowała K. Dżuła

C.d.n.

Zespół Szkół w Dynowie w nowym roku szkolnym

(informacja w pigułce)

W Zespole Szkół w Dynowie w roku szkolnym 2008/2009 uczy się 651 uczniów: w Szkole Podstawowej – 368, w Gimnazjum – 283. Uczniowie pobierają naukę w 24 oddziałach klasowych. Do klas pierwszych Szkoły Podstawowej nr 1 przyjęto 53 dzieci: klasa Ia liczy 26 uczniów, wychowawcą jest pani mgr B. Święs, klasa Ib liczy 27 uczniów, wychowawcą jest pani mgr E. Socha. Naukę w klasach pierwszych Gimnazjum rozpoczęło 88 uczniów. Wszyscy uczniowie szkoły mający różne zainteresowania i zdolności mogą rozwijać swoje talenty, uzdolnienia i pasje w ramach różnych kółek przedmiotowych lub tematycznych. Uczniowie o szczególnych potrzebach i wymaganiach edukacyjnych zostali objęci pracą w zespołach dydaktyczno-wyrównawczych.

W ramach projektu wyrównywania szans edukacyjnych „Z Dynowa do sukcesu" finansowanego z funduszy unijnych szkoła pozyskała dodatkowe środki na ponad 4 tysiące godzin zajęć specjalistycznych oraz wyrównawczych realizowanych w ciągu całego roku szkolnego.

Radę Pedagogiczną szkoły tworzy 51 nauczycieli. Do Grona Pedagogicznego dołączyli: pani mgr I. Toczek - nauczycielka matematyki, panie

K. Dziopak i G. Paździorny – nauczycielki języka polskiego oraz dk. K. Bis. Od 1 września nastąpiła zmiana na stanowisku z-cy dyrektora. Funkcję tę pełni pani mgr Elżbieta Żak.

Zarówno uczniowie jak i nauczyciele przystąpili w bieżącym roku szkolnym do pracy pod hasłem „Szkoła przyjaźnie wymagająca".

Elżbieta Żak

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE w DYNOWIE przystąpiło do pracy z ochotą!!!

Wiadomo, że sukces uskrzydla, a śmiało można stwierdzić, że odniosła go Szkoła w minionym roku. Wystarczy powiedzieć, że mieliśmy finalistę Olimpiady Biologicznej i że w rezultacie WSZYSCY trzecioklasiści zdali maturę! O osiągnięciach naszych uczniów pisaliśmy w specjalnej wkładce dołączonej do numeru lipcowego. O sukcesach tych wspomniał także Dyrektor Kazimierz Żak na wrześniowym spotkaniu w Rodzicami. Stwierdził, że takie wspaniałe efekty zostały osiągnięte dzięki wspólnym wysiłkom Uczniów i Nauczycieli.

Trzeba jednak dodać, że on sam – odkąd przejął „stery" Szkoły – dwoi się i troi, aby poprawić warunki pracy i nauki. W ciągu minionego roku:

- przeprowadzono adaptację trzech pomieszczeń magazynowych na klasopracownie językowe i salę multimedialną, odremontowano i odnowiono te pomieszczenia, wyposażając je w nowy sprzęt i meble;

Klasopracownia językowa

Sala multimedialna

- oddano do użytku pomieszczenie socjalne dla nauczycieli doprowadzając do niego wodę; pomieszczenie to, jak i przyległy do niego pokój nauczycielski również odnowiono i wyposażono w nowe meble;

- w klasopracowni informatycznej zainstalowano wyższej, niż poprzednio klasy sprzęt oraz wymieniono podłogę;

Pokój nauczycielski

Zaplecze gospodarcze pokoju nauczycielskiego

- w okresie wakacji odremontowano aulę Szkoły i odmalowano korytarz na pierwszym piętrze;

Aula

Aula jako sala ginastyczna

- wcześniej zadbano o bezpieczeństwo w szkole wymieniając balustradę przy schodach instalując kamery na korytarzach;

- zakupiono nową kserokopiarkę wraz z drukarką, od roku więc nauczyciele i uczniowie mogą „kserować i drukować do woli";

Korytarz

Krata przy schodach

Kserokopiarka

- doprowadzono kanalizację i wodę do klasy biologiczno-chemicznej oraz wyposażono ją w sprzęt, pozwalający na wykonywania doświadczeń.

To tylko niektóre z podjętych działań, Dyrektor LO stoi jednak na stanowisku, że gruntowna poprawa warunków pracy nastąpi wówczas, gdy Szkoła „dorobi się" pełnowymiarowej sali sportowej, a przy tej okazji dwóch dodatkowych pomieszczeń. Z Jego właśnie inicjatywy dnia 29 sierpnia 2008 r. powołany został Społeczny Komitet Budowy Sali Sportowej przy Liceum Ogólnokształcącym w Dynowie.

M J

Komitet zwraca się do Absolwentów, Rodziców i wszystkich Przyjaciół Szkoły o wsparci tej cennej i ważnej dla przyszłości LO w Dynowie inicjatywy.

O swoich działaniach Komitet będzie regularnie informował na łamach „Dynowinki".

WSPOMNIENIE

Wrzesień 1998 roku zapisał się w mojej pamięci w sposób szczególny. Był to miesiąc i rok, który wycisnął tragiczne piętno na życiu całej społeczności szkolnej Liceum Ogólnokształcącego w Dynowie. Okrutny los zabrał dwóch naszych Kolegów, szczególnie nam bliskich.

W dniu 6 września, późnym popołudniem, otrzymałam wstrząsającą informację telefoniczną od Kolegi Józefa Skubisza – nagle zmarł Dyrektor **Stanisław Górniak.**

Niestety, w dniu 28 września **Kolega Józef Skubisz** także już nie żył. Zmarł również nagle i niespodziewanie. Obydwaj odeszli za wcześnie…

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Ja jednak uważam, ze nie jest to prawda. Nikt nie zastąpi Kogoś, Kto ciągle powraca w naszych wspomnieniach, rozmowach i Kto tak trwale wpisał się w historię naszej Szkoły.

Mija właśnie dziesiąta rocznica Ich śmierci.

„Od siebie trzeba chcieć dużo i ludziom dać jak najwięcej"
(S. Witkiewicz)

Ta myśl przyświecała zapewne wybitnemu nauczycielowi fizyki i matematyki magistrowi Stanisławowi Górniakowi. Miał szczególną umiejętność przekazywania własnej wiedzy innym. Czynił to w tak prosty i przystępny sposób, że potrafił nauczyć każdego. Na dodatek potrafił zainteresować uczniów modelarstwem, wędkarstwem a przede wszystkim fizyką.

Był moim Kolegą i Dyrektorem, który przekazując mi zarządzanie Szkołą za względu na kłopoty z zdrowiem, planował pracować jeszcze wiele lat jako nauczyciel i wychowawca młodzieży. Emanował spokojem i powagą. Potrafił być jednak także radosny i dowcipny, wierny w przyjaźni i użyteczny dla innych ludzi. Mimo wielu osiągnięć zawodowych, uzyskanych wyróżnień, nagród i odznaczeń (Złoty Krzyż Zasługi, Odznaka za Zasługi dla Województwa Przemyskiego, Zasłużony dla Miasta i Gminy Dynów, Nagroda Ministra Oświaty i Wychowania II stopnia, Nagroda Kuratora Oświaty i Wychowania w Przemyślu, Nagroda Gminnego Dyrektora Szkół i Dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Dynowie) pozostał do końca cichym i skromnym człowiekiem. W październiku skończyłby dopiero 65 lat…

„Dałeś mi Panie łaskę
– abym ślad zostawił
Koślawy może – śmieszny
– ale własny"
(A.Ziemianin)

Każde życie jest za krótkie, szczególnie wtedy, gdy umierając ma się 47 lat… Tak młodo odszedł mój Kolega magister Józef Skubisz. Poznaliśmy się w czasie studiów w Krakowie, chociaż studiowaliśmy na innych uczelniach. Ponownie spotkaliśmy się w Dynowskim Liceum jako nauczyciele. Jego radość życia, pasje geograficzne i zainteresowanie współczesnym światem oraz specyficzne poczucie humoru zjednywały Mu wielu przyjaciół. Był człowiekiem uczynnym, bardzo pracowitym i skrupulatnym. Jako nauczyciel i wychowawca był bardzo lubiany przez uczniów i ich rodziców, a przez kolejnych dyrektorów wyróżniany nagrodami.

Pozostawił swój wyraźny ślad w mojej i naszej pamięci. Do dzisiaj nie możemy się pogodzić z tym, że odszedł tak wcześnie.

Czas szybko upływa, jednak nigdy nie zatrze w mojej pamięci, a zapewne również w pamięci tych, którzy znali obydwu drogich nam Zmarłych, Ich postaci oraz śladów, które po sobie zostawili. Niech Im ziemia lekką będzie!

Maria Radoń – Liceum
Ogólnokształcące w Dynowie
Wrzesień 2008

ŚLADAMI WSPOMNIEŃ…

HENRYK TOCZEK
(1946 - 2008)

Nawiązując do słów pani Zofii Mikulec, żony naszego profesora, z ostatniego spotkania klasowego „Matura 1964" w Stalowej Woli – „Pielęgnujcie Waszą przyjaźń, bo jest piękna" – parę słów piszę o naszym Zmarłym Koledze, który tak bardzo pragnął spotkać się jeszcze z klasą.

Z chorobą walczył ponad 5 lat i wydawało się, że z powodzeniem. Nagle zgasł, półtora miesiąca przed planowanym spotkaniem…

Mimo, że całe życie spędził w północnowschodniej Polsce (Olsztyn – Węgorzewo), to sercem był związany z rodzinnym Nozdrzcem, rodziną i przyjaciółmi z liceum.

Wolą Jego było spocząć w mogile obok Rodziców. Odwiedzamy Jego grób, kiedy tylko jest to możliwe…

Zostawił wspaniałą żonę Marię i dwóch synów, którzy chcą w Jego imieniu spotkać się z klasą – a spotkanie planujemy w połowie maja przyszłego roku – z okazji 45-lecia matury, oczywiście w Nozdrzcu…

Przyjaciele z klasy – rocznik 1946
wraz z wychowawczynią
prof. Janiną Jurasińską

Plon niesiemy, plon ...

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba Podnoszą z ziemi przez uszanowanie Dla darów Nieba...

C.K.Norwid

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny w Polsce zwane także Świętem Matki Boskiej Zielnej. Jedno z kościelnych świąt tzw. nakazanych, obchodzone w Kościele Katolickim na całym świecie. Święto Wniebowzięcia wiążę się z wiarą chrześcijan, że Matka Boska nie umarła śmiercią naturalną, lecz została wzięta do nieba. W Polsce Święto Wniebowzięcia zwane jest także Świętem Matki Bożej Zielnej i często łączone ze świętem plonów. Bardzo popularnym zwyczajem było święcenie i składanie darów z ziół, zbóż, warzyw, kwiatów. Poświęcone plony trzymano w domu, co miało zapewnić bezpieczeństwo i harmonię ogniska domowego.

Chęć podtrzymania tradycji przyświecała pewnej niewielkiej społeczności wsi Harta, gdy podejmowali decyzję o zorganizowaniu uroczystości poświęcenia plonów. Coraz mniej ludzi znajduje czas na zaangażowanie w inicjatywy o charakterze społecznym. Tym bardziej godna podziwu okazała się idea wykonania wieńca na święto Matki Bożej Zielnej. Czas spędzony przy tworzeniu wieńca na pewno nie poszedł na marne. Stał się okazją do rozmów i wspomnień o tym, jak to drzewiej bywało. Powróciły więc opowiadania o starych, dobrych czasach, a wraz z nimi rozrzewnienie, że nie doświadczamy tego w czasach dzisiejszych. Nie obeszło się przy tym bez żartów kwitowanych śmiechem. Zawiązanie grupy inicjatywnej pozwala zaistnieć tym, którzy mają ukryty gdzieś głęboko talent i nieujawnioną do tej pory chęć działania. Taką osobą okazała się Beata Pończocha. Jej kreatywność i zaskakujące w swej prostocie pomysły dały ciekawe efekty. Dzielnie wtórowały jej przy tym pozostałe inicjatorki: Lucyna Stochmal, Agnieszka Domin, Maria Pałac, Krystyna Gudyka, Katarzyna Balawejder, Teresa Kruczek i Urszula Szczutek.

Akcentem, który miał bardziej uświetnić owo wydarzenie, było zawiezienie wieńca do kościoła wozem żelaznym. Pomysłodawca – radny Jacek Stochmal - wziął na siebie całą stronę organizacyjną. Nie był to pomysł prosty w realizacji, ponieważ zaprzęg konny w dzisiejszych czasach to rzadkość. Zwrócił się zatem do właściciela dwóch pięknych koni, pana Jana Ostafińskiego z Dynowa, o ich wypożyczenie. W roli woźnicy wystąpił syn Dariusz. Właściciel koni nie krył zadowolenia i radości z tego powodu, bo – jak wyznał - popiera podtrzymanie tej pięknej tradycji. Wóz na żelaznych kołach ledwie pamięta jeszcze czasy swojej świetności. Dziś niewielu gospodarzy utrzymuje wozy w należytym stanie. Toteż wyprowadzenie go na trakt kosztowało sporo wysiłku. Józef Kocaj z Harty oddał do dyspozycji liczący pięćdziesiąt lat wóz na prośbę Jacka Stochmala. Ofiarował także swoją pomoc przy jego renowacji. Zajął się nie

tylko odnowieniem niektórych elementów, ale wręcz wykonał te brakujące. Doprowadzenie wozu do stanu zadowalającego wywołało tym większą radość, że nie brakowało kręcących z niedowierzaniem głową: *to się pewnie nie uda*. Odświętne przybranie i asysta orkiestry dętej OSP pod przewodnictwem pana Edwarda Laski stanowiły udane dopełnienie tego niezwykłego widoku. Obok wspomnianego wieńca stanął jeszcze

(ciąg dalszy na str. 30)

(ciąg dalszy ze str. 29)
jeden, wykonany przez członkinie Akcji Katolickiej działającej w parafii.

Niegdyś układano wieńce z bylicy, macierzanki, mięty, piołunu, chabrów, kopytnika i krwawnika - a więc z ziół o wypróbowanych właściwościach leczniczych, z kwiatów polnych i ogrodowych, zgodnie z przysłowiem: *...w sierpniu każdy kwiat woła - zanieś mnie do kościoła!...* Do bukietu wkładano także kłosy zbóż, len, makówki i konopie oraz różne warzywa i owoce: marchew, nabity na patyk ziemniak lub jabłko, gałązkę z późnymi wiśniami, gałązki leszczynowe z orzechami, a więc wszystko co urodziła ziemia i co ważne było w codziennym życiu. Do ułożenia wieńców ofiarowanych w kościele parafialnym pw. św. Mikołaja zastosowano wszelkie ziarna od żyta i pszenicy po owies, kukurydzę i ryż. Nie zabrakło również owoców, tradycyjnych ziół i kwiatów, zerwanych w przydomowych ogródkach. Modlitwa poświęcenia ziół i kwiatów pięknie wyraża wiarę człowieka w Bożą opatrzność i władanie światem. W niej właśnie zwracamy się do Boga słowami: „Ty nakazujesz rosnąć trawie, ziołom i zbożu, aby stawały się lekarstwem i pożywieniem dla zwierząt. Od Ciebie pochodzi bogactwo wody i słońca na ziemi, aby wszystko, co zieleni się i rozkwita, owocowało, gdy przyjdzie czas zbiorów". Kwiatowe dekoracje potęgowały nastrój święta. Wielu wiernych przyniosło do poświęcenia wianki zielne, bukiety kwiatów, kłosy zbóż i owoce. Tydzień później podobny orszak zawiózł wieniec na Dożynki Gminne w Bachórzu. Piękne pamiątkowe nagrania i zdjęcia ze wspomnianych uroczystości wykonał mieszkaniec Harty – Wacław Balawender.

Krzewienie kultury ludowej, przypominanie ludziom, a szczególnie młodzieży, gdzie są nasze korzenie, kim jesteśmy- to nieocenione działania, które pomagają nam przetrwać.

Ewa Hadam
Zdjęcia: Wacław Balawender

HARTA W SYSTEMIE

OSP Harta działa już w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym. Wielomiesięczne starania strażaków i samorządu zakończyły się sukcesem.

Krajowy System Ratowniczo-Gaśniczy (KSRG) stanowi integralną część bezpieczeństwa wewnętrznego państwa, obejmującą również prognozowanie, rozpoznawanie i zwalczanie pożarów, klęsk żywiołowych lub innych miejscowych zagrożeń. System skupia jednostki ochrony przeciwpożarowej oraz służby, inspekcje i straże, instytucje oraz inne podmioty, które dobrowolnie zgodziły się uczestniczyć w działaniach ratowniczych. Krajowy System Ratowniczo-Gaśniczy organizuje się na poziomie kraju, województwa oraz powiatu**.**

Starania o wejście do systemu sprowadzały się przede wszystkim do zdobycia odpowiedniego wyposażenia. W kanonie warunków niezbędnych są też szkolenia druhów. Determinacja Zarządu OSP Harta, z jaką zabiegał o wszelkie wsparcie, była godna podziwu

i na tyle skuteczna, że doprowadziła do szczęśliwego finału. W dniu 13 września 200r. Zastępca Podkarpackiego Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej bryg. Bogdan Kuliga złożył na ręce Prezesa Artura Szczutka Decyzję Komendanta Głównego Państwowej Straży Pożarnej o włączeniu Ochotniczej Straży Pożarnej w Harcie do Krajowego Systemu Ratowniczo – Gaśniczego. Uroczystość odbyła się w siedzibie OSP. Zastępcy Podkarpackiego Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej towarzyszył Komendant Miejski PSP w Rzeszowie – mł. bryg. Waldemar Wilk. Jednostka posiada na swoim wyposażeniu następujące samochody: GBA 2,3/20 – Star, GBA 2/20 – Mercedes i SOp – Polonez. OSP Harta jest 30. jednostką włączoną do Krajowego Systemu Ratowniczo – Gaśniczego na terenie powiatu rzeszowskiego, a 271. na terenie województwa podkarpackiego. Wkroczenie jednostki do KSRG otwiera przed nią nowe możliwości, np. poszukiwanie pieniędzy z budżetu komendy głównej czy udziału w szkoleniach z ratownictwa medycznego. Gratulujemy tak spektakularnego sukcesu i życzymy powodzenia we wszelkich podejmowanych działaniach.

Ewa Hadam

W ROCZNICĘ WRZEŚNIA

Pierwszego września 2008 r. mija 69 – rocznica wybuchu II Wojny światowej. Wkroczenie wojsk niemieckich do Dynowa nastąpiło z 12 na 13 września 1939 r.. Mieczysław Krasnopolski i Grzegorz Szajnik w książce pt. „Dynów w okresie drugiej wojny światowej" wydanej w 2006 r. tak opisują ten dzień:

„Rankiem 13 września umilkły już zupełnie walki w najbliższej okolicy Dynowa. Mieszkańcy miasteczka zamknięci w domach z niepokojem oczekiwali na dalszy bieg wydarzeń. Około godziny dziewiątej rano wjechał do Dynowa od strony Kazimierówki kilkuosobowy patrol niemieckich rowerzystów i zaczął ostrzeliwać opustoszałe ulice, równocześnie drugi patrol niemiecki posuwał się ostrożnie ku środkowi Dynowa od strony przysiółka zwanego Karolówką. W chwilę później główną ulicą huczał brudnozielony potok maszyn wlewający się do miasteczka od południowej strony. Obce mundury i niespotykana do tej pory ilość pojazdów mechanicznych oszałamiały obserwujących je przez okna mieszkańców. Przez cały dzień 13 września, z krótkimi tylko przerwami, przewalały się przez Dynów kolumny niemieckich pojazdów z wojskiem. Spieszyły one w kierunku Krzywczy, gdzie Niemcy napotkali na silny opór ze strony 11 KDP. Niemal całkowicie odcięta od innych polska jednostka wykorzystując dogodny teren stawiała zaciekły opór. Wywiązała się kilkugodzinna walka, którą pułkownik Prugar-Ketling ocenił w swych wspomnieniach jako jedno z poważniejszych starć stoczonych przez 11 KDP we wrześniu 1939 roku."

Mroczne dni okupacji Dynowa przedstawiają nigdzie dotąd niepublikowane zdjęcia wykonane przez Władysława Kasprowicza – późniejszego pierwszego po wojnie Burmistrza Miasta.

Wzięci do niewoli w okolicach Dynowa żołnierze polscy podejmowali dramatyczne próby ucieczki z konwoju, które kończyły się najczęściej ich śmiercią. Pochowani zostali bezimiennie na dynowskim cmentarzu.

Tak zakończyła się ucieczka nieznanego z nazwiska żołnierza polskiego września zastrzelonego przez Niemców „na Zabramie", którego przedstawia poniższe zdjęcie.

Publikowane zdjęcia pochodzą ze zbiorów Aurelii Wilamowskiej – córki Władysława Kasprowicza.

Andrzej Stankiewicz

DYNÓW WCZORAJ I DZIŚ

Dzisiaj mam przyjemność przedstawienia kolejnych pocztówek pochodzących z pierwszych lat XX wieku.

ul. Św. Łukasza

ul. Zielona

ul. Św. Łukasza

Dwie pierwsze przedstawiają ulice Dynowa: Św. Łukasza oraz Zieloną. Trzecia pocztówka przedstawia pałac w Dubiecku.

Pocztówki ukazały się nakładem R. Schreier i A. Schreier w Dynowie, w pierwszych latach XX wieku.

Andrzej Stankiewicz

ROZRYWKA i HUMOR

NOWE ZADANIA

Wrzesień, początek roku szkolnego dla uczniów – życzymy im udanego startu w nowy rok (sporo zresztą o szkołach i nauczycielach w tym numerze „Dynowinki"), sesje poprawkowe dla „spóźnialskich" studentów – trzymamy za nich kciuki, no a przede wszystkim – początek jesieni….

Jesień *- jedna z czterech podstawowych pór roku w przyrodzie w strefie klimatu umiarkowanego. Charakteryzuje się umiarkowanymi temperaturami powietrza z malejącą średnią dobową* (daje się to już odczuć!) *oraz najwyższym w skali roku opadem atmosferycznym* (niestety…)*. W świecie roślin i zwierząt jest to okres gromadzenia zapasów przed kolejną zimą. Na przełomie lata i jesieni część zwierząt przenosi się do cieplejszych stref klimatycznych. Jesienią liście drzew zmieniają kolor* (oby ta jesień była złota i piękna!)*, by w końcu opaść przed zimą, a najgrubsze części zielone roślin ulegają zdrewnieniu. Rośliny wieloletnie gromadzą substancje zapasowe w korzeniach, a jednoroczne usychają, starając się przedtem różnymi metodami doprowadzić do rozproszenia nasion.*

Jesień astronomiczna rozpoczyna się w momencie równonocy jesiennej i trwa do momentu przesilenia zimowego, co w przybliżeniu oznacza na półkuli północnej okres pomiędzy 23 września a 22 grudnia (czasami daty te wypadają dzień wcześniej lub dzień później, a w roku przestępnym mogą być dodatkowo cofnięte o jeden dzień). Podczas jesieni astronomicznej dzienna pora dnia jest krótsza od pory nocnej, a ponadto z każdą kolejną dobą dnia ubywa, a nocy przybywa (oj, niech tego dnia zacznie jak najszybciej przybywać!)

Za jesień klimatyczną przyjmuje się okres roku (następujący po lecie), w którym średnie dobowe temperatury powietrza wahają się pomiędzy 15 a 5 ˚ C (brrr…)*. Zasadniczo po jesieni następuje zima, jednak pomiędzy tymi okresami znajduje się klimatyczny etap przejściowy - przedzimie.*

Dla półkuli południowej wszystkie opisane daty i zjawiska są przesunięte o pół roku. Za miesiące jesienne na półkuli północnej uznaje się wrzesień, październik i listopad, a na południowej marzec, kwiecień i maj (może by tak więc na te kilka miesięcy przenieść się południe….;-))

Rozwiązania zadań z poprzedniego numeru:

Dwie liczby

Jedna liczba powinna być 5 razy większa od drugiej.

Motyle i biedronki

Na łące jest 432 motyle i 108 biedronek, a więc razem jest 540 owadów (przypomnienie: tuzin – 12 sztuk, mendel – 15).

Palindrom

a) podane warunki spełnia jedynie liczba **131**

b) podane warunki spełnia jedynie liczba **929**

Krzyżówka

JOŁKI - POŁKI

Olimpijska synteza krzyżówki

STRZELECTWO

Zasłony

IDEA BARONA DE COUBERTINA

Olimpijska rozeta

POWODZENIA!

Aby pomóc Państwu przetrwać coraz dłuższe jesienne wieczory, przygotowaliśmy kilka ciekawych zadań. Pan **Bogdan Witek** poleca tym razem **Krzyżówkę mozaikową** i **Wirówkę od A do Ż**, zaś pan **Leszek Grzywacz** – **Krzyżówkę „Dwa w jednym"** i **Jolkę**.

Nie zabraknie też kilku łamigłówek logicznych.

Życząc Państwu pięknej, złotej jesieni - zapraszamy do gimnastyki umysłu;-)

Renata Jurasińska

ZAGADKI LOGICZNE

Rozrzutny król

Król pewnego państwa uwielbiał wydawać pieniądze! W krótkim czasie roztrwonił więc majątek całego królestwa i to w okresie jego największej świetności! W pierwszym roku panowania rozrzutnego króla liczba skrzyń ze złotem podwoiła się, ale z tej liczby król roztrwonił 8 skrzyń, następnego roku sytuacja powtórzyła się – liczba skrzyń ze złotem podwoiła się, ale król znów roztrwonił 8 skrzyń! W trzecim roku sytuacja była identyczna i okazało się, że już po trzecim roku panowania króla – skarbiec świecił pustkami!!! Ile skrzyń ze złotem było w skarbcu w dniu objęcia władzy przez rozrzutnego króla?

Owieczki na łące

20 owieczek zjadłoby trawę z łąki w ciągu 10 dni, zaś 10 takich owieczek potrzebowałoby na zjedzenie trawy 25 dni (trawa codziennie odrasta z jednakową „szybkością"). Ile owieczek zjadłoby trawę w ciągu 100 dni?

Tajemniczy wielokąt

Czy istnieje wielokąt (jeśli tak, to jaki?), który ma dokładnie **tysiąc** przekątnych?

Renata Jurasińska

JOLKA

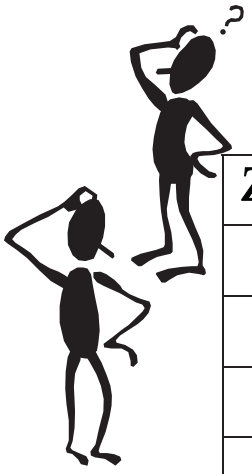

W diagramie ujawniono pierwsze litery wyrazów pionowych. Litery z kratek z kropką, czytane rzędami, utworzą dodatkowe rozwiązanie.

K o l e j n o ś ć przypadkowa:

podejmowanie brawurowych akcji. * członek świty królew-skiej. * wojskowy pojazd ziemno-wodny. * czajniczek z esencją. * gorączka. * bryka za łaciatą. * grunt pod nogami. * kroczy z buławą na przedzie orkiestry dętej. * matematyk grecki z ekierką w przyborniku. * nalepka na szybie samochodowej. * przeciwnik jedy-nowładztwa. * przynosi wolność. * roślina, odmianą której jest maciejka. * miłośnik muzyki z winylowych krążków. * gwiazda „udająca" latarnię morską. * konglomerat. * zmieszane głosy wielu osób. * pingpongista z gry podwójnej. * imię kryjące się w pseu-donimie Litwos.* konie mechaniczne w zagrodzie rolnika. * lokalny rywal Dynamo Moskwa. * włosów z głowy (z rozpaczy). * naturalnie klimatyzowana chatka Eskimosa. * ślad po uderzeniu rózgą. * ważny dla dobrego stroiciela. * z klęczek zanoszone do Boga. * Bohdan, polski pilot myśliwski, autor „Skrzydeł nad Warszawą". * cecha kłapo-ucha. * miejsce ostatniej bitwy gen. Franciszka Kleeberga. * drzewo iglaste z flagi Libanu.

Leszek Grzywacz

KRZYŻÓWKA „Dwa w jednym"

Wyrazy wpisywane poziomo, są zarazem nazwami dwóch ryb i papugi z grupy kakadu.

Poziomo (kolejność przypadkowa):
* jędza, diablica.
* alkohol pędzony nocą.
* płaczka pogrzebowa.

Pionowo:
1) ulubione zajęcie małp.
2) tarczka w stawie kolanowym.
3) podniosła, uroczysta pieśń.
4) kieliszek dla spóźnialskiego.
5) zmykanie gdzie pieprz rośnie.
6) domek z bloków lodowych.

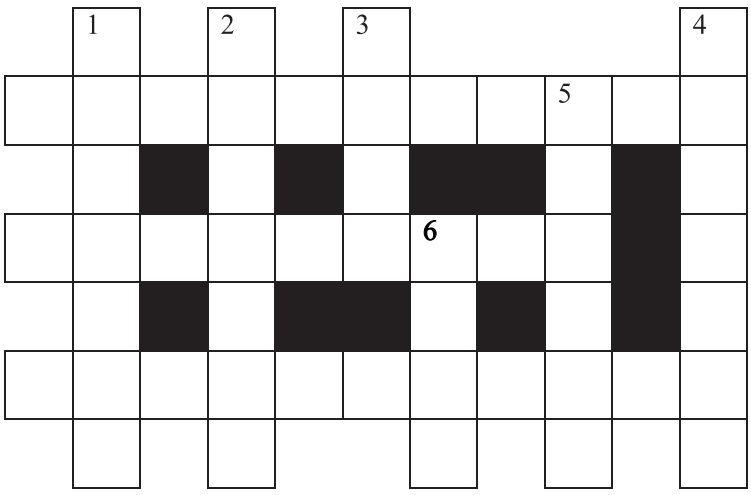

Leszek Grzywacz

Krzyżówka mozaikowa

Odgadnięte wyrazy należy wpisać do kolejnych trójkątnych pól przylegających do siebie bokami.

Jako rozwiązanie wystarczy podać słowa zawierające literę „L”.

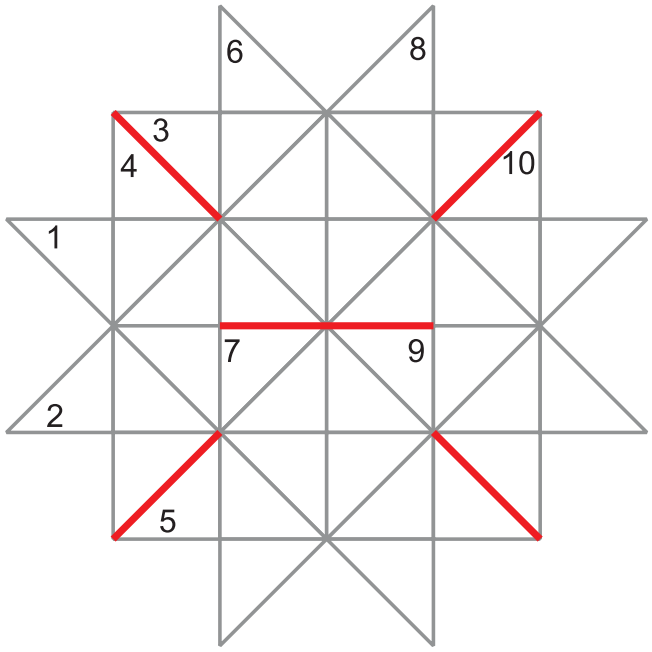

Poziomo:

1) siatka chroniąca przed owadami w tropikach,
2) śpiewająca Kaja,
3) mieszka w bloku za ścianą,
5) półprzezroczyste przybranie kapelusza damskiego.

Pionowo kolumnami:

4) Juliusz i Wojciech, malarze polscy z przełomu XIX i XX wieku,
6) delikatny zarost pod nosem mężczyzny,
7) zupełny bezład,
8) wyspa w basenie Morza Karaibskiego,
9) powieść z Wokulskim i Rzeckim,
10) pomiędzy licznikiem i mianownikiem ułamka.

Bogdan Witek

Wirówka od A do Ż

Każdy wyraz wirówki rozpoczyna się inną literą alfabetu. Określenia zostały podane w kolejności przypadkowej, a pierwsze litery wpisane do diagramu. Jako rozwiązanie wystarczy podać słowa zawierające literę „Ł”.

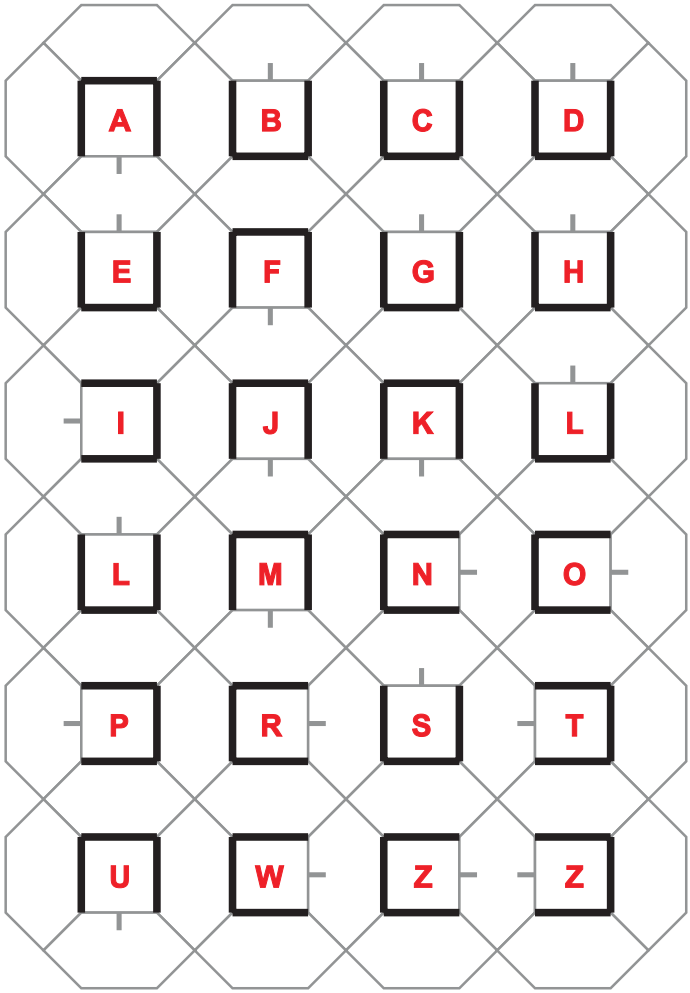

Prawoskrętnie:

- długi drąg.
- głos Luciano Pavarottiego,
- głuchy stukot, łoskot,
- imię Andrzejewicz, wykonawczyni przeboju „Siła marzeń”,
- imię tytułowej złośnicy z komedii Szekspira,
- materiał malarski,
- metal odporny na korozję, stosowany do wytwarzania ozdobnych powłok,
- nadwiślańskie miasto z olbrzymią rafinerią,
- odbijana przez badmintonistę,
- odmierza czas,
- paliwo do lamp sprzed wieku elektryczności,
- papier wartościowy,
- pierożki pływające w czerwonym barszczu,
- pocisk zrzucany z samolotu podczas nalotu,
- pomocnik bacy,
- pośrednik w sprzedaży samochodów,
- powierzchnia kuli,
- półbóg,
- prawnik w firmie,
- przed oczami użytkownika komputera,
- stan w USA, sąsiad Oregonu,
- szczyt w Tatrach Zachodnich,
- twardy, lecz plastyczny srebrzystoszary metal,
- wymarły włochaty słoń.

Bogdan Witek

Wydawca: Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego - Towarzystwo Przyjaciół Dynowa

Redaguje zespół: Maciej Jurasiński – redaktor naczelny, Grażyna Malawska, Jerzy Chudzikiewicz – sekretarze redakcji, Ewa Czyżowska, Zuzanna Nosal, Renata Jurasińska, Jerzy Bylicki, Irena Weselak, Anna i Jarosław Molowie – kolegium redakcyjne, Antoni Iwański, Piotr Pyrcz – fotoreporterzy, Anna Baranowska-Bilska, Krystyna Dżuła, Janina Jurasińska, Mieczysław Krasnopolski, Bolesław Bielec, Grzegorz Hardulak – redaktorzy stale współpracujący z Dynowinką.

Adres Redakcji: MOKiR Dynów, ul. Ożoga 10, tel. (0-16) 65-21-806. **Skład i łamanie:** Redakcja.

Przedruk dozwolony z podaniem źródła. Artykuły podpisane odzwierciedlają poglądy jedynie ich autorów.

Dynowinka zrzeszona w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej z siedzibą w Krakowie

Delikatesy u Bielca

GDY U BIELCA COŚ KUPUJESZ
TO ZŁOTÓWKI NIE ZMARNUJESZ
KONSUMENTÓW CHÓR WIĘC ŚPIEWA
SIEĆ NAJLEPSZYCH SKLEPÓW BEWA!

Nie trać czasu
kupuj u Bielca

ZAPRASZAMY
DO SKLEPÓW U BIELCA
- DYNÓW, UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO 1/1
- DYNÓW, UL. RYNEK 8
- DYNÓW, UL. KRZYWA 1
- DUBIECKO, UL. KRASICKIEGO 11
- HARTA 104

UL. DWORSKA 42 A, TEL/FAX (0-16) 652 13 97

OSTEL®

HURTOWNIE
ELEKTROTECHNICZNE

SKLEP ELEKTRYCZNY w DYNOWIE
ul. Mickiewicza 17, tel./fax: (016) 652 10 44

OFERUJE BOGATY ASORTYMENT

- LAMP, ŻYRANDOLI I KINKIETÓW
- ŻARÓWEK I ŚWIETLÓWEK ENERGOOSZCZĘDNYCH
- PRZEWODÓW I KABLI
- BATERII I LATAREK
- DZWONKÓW I GONGÓW
- GNIAZDEK I WYŁĄCZNIKÓW
- GRZAŁEK, WENTYLATORÓW
- ELEKTRONARZĘDZI I DRABIN
- SPAWAREK I MIGOMATÓW
- SILNIKÓW I AGREGATÓW
- SIATKI OGRODZENIOWEJ OCYNKOWANEJ I POWLEKANEJ

PN.-PT. 7-17
SOBOTY 8-14

Jedzie słynna kolejka
Leniwie toczy się torem
W Bachórzu zawsze wstępuje
Do karczmy,
„POD SEMAFOREM"

Tu poczęstuje się trunkiem
Posiłek zje smaczny i zdrowy
I do Przeworska zasuwa
Jak pociąg expresowy

Od 1990 ®

PROMAR
international

ANGIELSKI DLA ANGLISTÓW

kursy dla nauczycieli języków obcych
na najwyższych poziomach **C1 i C2**
z przygotowaniem do egzaminów międzynarodowych
CPE - Cambridge ESOL,
ZOP - Goethe Institut
DELE Superior - Instituto Cervantes
TCF 6 - Centre International D'etudes Pedagogiques
CILS Quattro - Università per Stranieri di Siena

ENGLISH FOR CHILDREN

JUNIOR dla dzieci 4-6 lat
dla **MŁODZIEŻY** 7-11 lat
dla **GIMNAZJALISTÓW** 12-14 lat

MATURA 2009 kursy przygotowujące

do matury na poziomie podstawowym i rozszerzonym
z języka angielskiego i niemieckiego

NAUKA PROFESJONALNA JĘZYKÓW

angielski niemiecki hiszpański francuski włoski rosyjski

DYNÓW

ul. Szkolna 11
tel.: 016 652 20 83

www.promar.edu.pl